Nr 166 Kraków, Wtorek dnia 23 Lipca 1895. Rok III

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Pogrzeb Stambułowa.

Przed domem Stambułowa w sobotę d. 20 lipca — tłumy publiczności; widać tu przedstawicieli prawie wszystkich mocarstw, gromady chłopstwa i deputacje niemal z każdego miasta bułgarji. Ściany i wschody pokryte wieńcami. O g. 3-ej po południu pochód żałobny, milczący, ponury rozwinął się w długi szereg osób, okrytych żałobą. Przy wyjściu z domu, żandarmerja była ukryta i zjawiła się dopiero później pod pretekstem zabezpieczenia orszaku pogrzebowego od spodziewanych nieprzyjaznych manifestacyj.

Smutny jednak zaszedł objaw. Na ulicach poprzylepiano drukowane odezwy, w których ostrzegano ludność, aby nie brała udziału w pogrzebie, gdyż Stambułów był tyranem. Nienawiść, prywata, ścigała tego człowieka nawet w trumnie. Nie posłuchano jednak zdradzieckich poduszczeń, ludność wystąpiła, by pożegnać najdzielniejszego syna tej ziemi, której zmarły poświęcił całe życie, dla której padł jak męczennik pod ręką podłych siepaczy. Na czele orszaku postępował Petkow z obwiązaną ręką i głową; prowadził on pod rękę matkę Stambułowa. Za nimi szli wszyscy przedstawiciele dyplomatyczni mocarstw, z wyjątkiem belgijskiego, dalej inna grupa osób w żałobie i około dwustu Bułgarów. Na placu, na którym spełniono morderstwo zatrzymał się orszak i Petkow rozpoczął mowę, w której potępiał zabójców męża, pracującego całe życie nad zdobyciem niezależności Bułgarji i umocnieniem tronu. Petkow jeszcze nie skończył, gdy powstała straszna panika w skutek strzału skierowanego na wóz, obwieszony wieńcami.

Zamięszanie nie do opisania. Mnóstwo osób zostało przewróconych i podeptanych. Widziano błyszczące w rękach rewolwery. Wówczas to pojawiła się konna żandarmerja, która galopując na koniach i grożąc dobytemi szablami, zamiast porządku wywołała jeszcze większe zamięszanie. Tym sposobem część orszaku została od reszty oddzieloną. Zdawało się na chwilę, że przyjdzie do walki ulicznej. Chłopcy, niosący wieńce, porzucali je, inne dzieci porwały szarfy. Widok niebywały, straszny, coś podobnego może się wydarzyć chyba w krainie dzikich hyen i tygrysów. Pogrzeb, to akt uświęcony tradycjami narodów; targnąć się na orszak przejęty boleścią, zgnębiony poniesioną stratą, zdolnym jest tylko ten, kto pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich, kto pozornie tylko nosi imię człowieka!

Nareszcie żandarmerja otoczyła dokoła cały orszak. Niektórzy z posłów cofnęli się z żonami.

Przy dalszym marszu ze zwłokami ku katedrze, nowe zamięszanie wywołali chłopcy, którzy powrócili, aby pozbierać porzucone na ulicy wieńce. Nareszcie zdołano je pozbierać i konwój szedł już spokojnie do katedry, a następnie ulicą kolejową ku cmentarzowi. Tu właśnie zastano olbrzymie masy ludności około grobu Panicy i jego towarzyszy, ukaranych śmiercią. Groby ozdobiono sztandarami i kwiatami. To znowu w uczestnikach pogrzebu przyczyniło się do jeszcze większego przerażenia. Liczba też ich coraz bardziej zmniejszała się, z dyplomatycznych przedstawicieli tylko przedstawiciele Rumunji i Serbji odprowadzili trumnę aż na cmentarz. Tu uszykowana była kawalerja dla zabezpieczenia od starcia zwolenników Stambułowa z rozdrażnionemi tłumami.

Taki wstrętny i boleścią przejmujący widok przedstawiał pogrzeb ś. p. Stambułowa.

Co do dalszych szczegółów pogrzebu, przytaczamy depesze, wysłane z Zofji do *Neue Fr. Presse*:

Na pogrzebie Stambułowa, który odbył się o godz. 2-ej po południu, wielki napływ publiczności. Około 300 wieńców zawieszono na marach, między niemi: od cesarza Franciszka Józefa, króla rumuńskiego Karola, królowej Wiktorji, miasta Rzymu, książąt Battenbergskich Henryka i Franciszka Józefa i od bułgarskiego egsarchy. Również nadesłali wieńce dyplomatyczni ajenci, biorący udział w pogrzebie. Można stwierdzić z całą pewnością, że wieńce przywiozły wszystkie deputacje miast w Bułgarji. W pogrzebie również uczestniczyło wiele deputacyj miejskich i stowarzyszeń, nie brały zaś zgoła udziału osoby z dworu i w ogóle ze sfer urzędowych.

Metropolita Parthenius z wielką assystencją duchowieństwa, w obecności rodziny Stambułowa i znajomych, poświęcił zwłoki. Wieńce nieśli chłopcy uszykowani w dwa szeregi. Przed orszakiem postępowało całe duchowieństwo zofijskie. Za katafalkiem szła najprzód rodzina i krewni, po nich Petkow i najserdeczniejsi przyjaciele zmarłego. Dalej dyplomatyczne ciało z przedstawicieli mocarstw, prasa i deputacje, wszędzie tłumy widzów. Przed domem Stambułowa nie znajdowała się policja, co było powodem, że orszak bardzo wolno postępował, nie mogąc przecisnąć się przez zbite tłumy.

Na placu, na którym spełniono morderstwo orszak zatrzymał się. Po krótkiej modlitwie, Petkow przemówił. Skoro jednak rzekł: „Na tem miejscu, najlepszy z ludzi, który tak wiele uczynił dla swej ojczyzny, padł pod ciosem najętych zbójców“ ktoś krzyknął w tłumie: „Kłamiesz!“ W skutek czego powstała panika i dopiero policja przywróciła porządek. Obecny wówczas oficer policji oświadczył, że jest upoważniony do towarzyszenia orszakowi, aby zapobiedz dalszym nieporządkom.

Za powrotem z pogrzebu odbyła się demonstracja przy konsulacie francuzkim, mianowicie grupa pewna ludzi złożyła podziękowanie konsulowi francuskiemu za zachowanie się prasy francuzkiej w sprawie zamachu na Stambułowa. Policja i konna żandarmerja rozpędziła demonstrantów.

Swoboda w tym dniu wyszła w żałobnej obwódce z portretem Stambułowa. We wstępnym zaś artykule, napisanym z całą siłą patrjotycznego uczucia i gorzkiej ironji mówi: „Mogą teraz tryumfować wrogowie Stambułowa; nie przeszkodzi on im już wcale do podania na tacy carowi nieszczęsnej Bułgarji!“ W końcu czyni porównanie i łączy z zamachem na Stambułowa wysłanie deputacji bułgarskiej do Petersburga.

Śmieszną zaiste wobec ogromu klęski poniesionej przez bułgarski naród jest scena rozegrana w Karlsbadzie, o jakiej mówią telegramy, wysłane stamtąd d. 20 lipca.

Na rozkaz księcia Ferdynanda bułgarskiego w d. 20 b. m. o godzinie 4-tej popołudniu, w tutejszym rosyjskim kościele odbyło się nabożeństwo żałobne za Stambułowa, na którem obecni byli członkowie orszaku władcy Bułgarji i on sam w własnej osobie w paradnym uniformie.

Rosyjskie dzienniki omawiając śmierć Stambułowa, wyrażają się dość otwarcie ze swojemi zamiarami. *Swiet* pisze: „Pokonany, zmarły wódz nie jest wrogiem. Jakkolwiek rządy Stambułowa gorzkiemi były dla Bułgarji a wrogiemi dla Rosji, należy wszakże uznać go, jako najwydatniejszego męża stanu. *De mortuis nil nisi bene!*“ *Nowoje Wremja* sądzi, że ze śmiercią Stambułowa równocześnie kończy się szereg smutnych dni, jakie przeżyła Bułgarja. Europa stoi teraz w obec nowego położenia. Co się tyczy Rosji, zachowa się ona zupełnie inaczej w stosunku do wypadków zaszłych w Bułgarji, umożliwiających jej naprawę popełnionych błędów; lecz prawdziwi patrjoci powinni wbić sobie w pamięć, że zupełne przywrócenie prawnego porządku rzeczy w Bułgarji, nastąpić może jedynie na ścisłej stypulacji berlińskiego traktatu.

Odwidziny u Stambułowa.

III.

Wiedeń d. 20 lipca.

(*List oryg. Głosu Narodu*).

W Burgas nastąpił główny bankiet połączony z właściwą uroczystością otwarcia nowej drogi żelaznej. Uroczystość rozpoczęła się kładzeniem kamienia węgielnego pod dworzec kolejowy, którego pomimo wykończenia budowy kolei nawet jeszcze śladu nie było. Kamień węgielny kładziono z rozwinięciem wielkiego zewnętrznego przepychu wobec niezliczonych tłumów ludności okolicznej i miejscowej, pstrej i oryginalnej co do strojów, a typowo wielce ciekawej.

Znajdowałem się w bezpośredniej blizkości księcia, ministrów i innych dostojników. Dano znak, iż uroczystość rozpoczyna się, uderzeniem w dzwony i trzykrotnym wystrzałem armatnim. Najprzód msza polowa, bo w całem otoczeniu czyste i gołe pole, ścielące się zielonym kobiercem przy brzegu morza. Potem przyniesiono kielnię i młot i wszelkie inne przy takich uroczystościach używane przybory. Książę ujął młot w prawicę i uderzył nim w kamień. Stojący przy nim Stambułow nagiął się w tej chwili ku księciu, chcąc wziąć z jego ręki młotek, by zaraz po nim uderzyć także w kamień. Ale książę zrobiwszy minę ogromnego zdziwienia, odciągnął rękę z młotem od chcącej młot ująć dłoni Stambułowa i ze sztywną powagą obrażonej dumy, albo raczej obrażonego majestatu, rzekł swojemu „premjerowi“: — *Maintenant vient la princesse mère!* składając młot w jej ręce.

Stambułow milczał. Przyszedł więc z kolei jako trzeci.

Po tym bankiecie, do którego wszystko: potrawy, wina, piwa, nakrycia i służbę, po 50 franków od osoby, sprowadzono z Konstantynopola parostatkiem — odwieziono nas powozami na wyznaczone kwatery w mieście, dobry kawał drogi oddalonem od placu uroczystości, na którym miał stanąć dworzec kolejowy.

Miasto Burgas ma wielce oryginalny, starożytny wygląd z cechą wschodniego nieporządku i gwaru na ulicach brudno utrzymywanych. Ludność tego miasta portowego, wsławionego w najnowszych dziejach bułgarskich wylądowaniem powstańców pod wodzą rosyjskiego kapitana Nabokowa i jego powstaniem, składa się przeważnie z Greków, a w mniejszej części z Turków i Ormian. Bułgarzy tworzą tu napływową ludność urzędników i wojskowych. Domy piętrowe zewnątrz malowane, z podmurowanemi, otwartemi gankami słupowemi, otoczone sadami. W greckich domach schludność nadzwyczajna. Pomimo prostoty urządzenia i obyczajów, widać wielką zamożność u większej części mieszkańców. W ulicach gwarno i rojno, jakgdyby całe życie miasta płynęło niemi nito rzeka korytem. Handel prowadzi się także na ulicach, w *cafene* (kawiarniach tureckich), gdzie goście, nietylko Turcy, siedzą ze skrzyżowanemi nogami na ziemi, paląc fajki na długich cybuchach.

Mnie zakwaterowano do domu pana Kostakiego Diamandopolisa. Gospodarz domu bardzo poważny Greczyn w stroju wschodnim, z czerwonym fezem o długim, niebieskim, jedwabnym kutasie z tyłu.

Jego małżonka jeszcze poważniejsza, cała w jedwabiach i paciorkach z bursztynu. Przesuwa się przedemną z grandezzą i zarazem z ogromną uniżonością. Dwie piękne córuchny, skończone greckie piękności, same nie wiedzą, co z sobą uczynić na mój widok z wstydliwego us anowania. Gospodarz chciał mnie koniecznie pocałować w rękę na powitanie, na co jednak żadną miarą nie zezwoliłem. Ciągle zginał się biedaczysko przedemną we dwoje i prawił mi coś strasznie z oddaniem, z czego atoli rozumiałem tylko — *excellence*.

Mój Boże, jak to los człekiem rzuca niby piłką. Przez noc wyawansowałem ze skromnego polskiego dziennikarza na bułgarską ekscelencją, ba, nawet na sekretarza czy ministra książęcego, za co mnie tam, jak się później dowiedziałem od dr. Ikałowicza, uważano przez dobę. Nie mogąc się z gospodarstwem porozumieć chociażby na migi, musiałem wszystko przyjmować za dobrą monetę. Pan i pani Kostakowie Diamandopolisy, wraz z nadobnemi córeczkami, nie wiedzieli sami, co mają począć z tak grubą rybą. Na powitanie podano „dulczecy“ (konfitury) z wodą. Wziąłem łyżeczką trochę „dulczu“ na spodek od filiżanki, ale pani Kostakowa siłą mocą borykając się prawie ze mną, napełniła całą podstawkę aż po brzegi słodkim płynem. Potem zaraz przyszła wyborna czarna kawa turecka i „czibok“. Musiałem wypić aż trzy filiżanki kawy i wypalić fajkę wyśmienitego tureckiego tytoniu. Obcowaliśmy jednak ze sobą tylko na migi, bo, jak ja ich, tak też oni mnie ani słóweczka nie rozumieli.

Spieka była okropna. Chciałem się nieco odświeżyć i ochłodzić przez umycie a następnie przebrać z fraka, w którym uczestniczyłem w uroczystości. Zaczynam gestami pokazywać, czego chcę, oni patrzą na mnie nie pojmując mnie; ja ciągle gestykuluję lecz na próżno. Co tu robić? Wkońcu porywam z tacy stojącą szklankę wody, leję kilka kropel na rękę i pokazuję, że chcę twarz umyć. Nareszcie zrozumieli mnie. Pan Kostaki zaprowadził mnie do dużego pokoju, przeznaczonego dla mnie, z łóżkiem, wysłanem piernatami i poduszkami aż pod pułap. Przyniesiono miednicę z wodą i nagle pan i pani domu wraz z jedną z córek zniknęli, prawiąc mi coś z ustawicznemi już nie ukłonami, lecz pokłonami, zostawiając mnie z drugą córką sam na sam w mieszkaniu. Stała ona zapłoniona przy oknie w drugim pokoju, podczas kiedy ja przebierałem się w przylegającym. Wydało mi się to dziwnem. Nie mogłem bowiem przypuszczać, żeby córkę zostawiono na straży w mieszkaniu. Po cóż więc ją właściwie zostawiono? Wytłómaczył mi to dopiero później dr Ikałowicz, śmiejąc się z mojej naiwnej nieświadomości. Była to grzeczność, abym nie był sam.

Bawiliśmy aż do dnia trzeciego w Burgas, w którym naznaczono odjazd na godzinę 2 popołudniu. Znaleźliśmy się wszyscy wczas na miejscu. Pociąg stał w gotowości odjazdu na otwartem polu. Promienie słoneczne paliły okropnie. Schroniliśmy się do wnętrza wozów od upału, ale i tu było gorąco do niewytrzymania. Mija druga godzina — kwadrans, wpół do trzeciej, wreszcie trzecia, a my ciągle stoimy jeszcze na miejscu. Skwar wyczerpywał siły, nie dziw więc, iż poczęto się niecierpliwić z powodu opóźnienia. Niecierpliwość rosła, bośmy wciąż czekali i czekali na Stambułowa i ministrów, — książę bowiem odjechał nagle incognito w nocy — którzy się gdzieś zawieruszyli, do jakiegoś poblizkiego klasztoru na objad. Godzina czwarta, piąta, wpół do szóstej, a ich nie ma. Publiczność szemrze głośno na bezwzględność prezydenta gabinetu, którą zowie „oburzającą“ a nawet „bezczelną“.

Dopiero po godzinie siódmej a więc z opóźnieniem przeszło pięciu godzin wyruszyliśmy nareszcie.

Nad ranem przeleciał pociąg przez Belowę nie zatrzymując się tu wcale, mimo, iż to jedna z główniejszych stacyj kolejowych. Przez okno wagonu widziałem tylko, iż cały dworzec był obsadzony wojskiem i że aż do Banji, gdzie się kończą góry rodopskie, stały wzdłuż drogi posterunki wojska. Myśleliśmy, iż wojsko odbywa ćwiczenia w okolicy.

Na dworcu w Zofji oczekiwał mnie znajomy mój, Polak p. K., urzędnik przy tamtejszym włoskim konsulacie.

— Bogu dzięki — zawołał na powitanie — iż pana widzę tu zdrowo i cało! A baliśmy się o was wszystkich strasznie.

Słowa te zdziwiły mnie.

— Cóż znowu — odparłem — dlaczego nie mieliśmy wrócić zdrowo i cało? Wszak nam w podróży działo się wybornie.

— Tak?... a Belowa?

— Co Belowa?

— Wszak pan wiesz przecie.

— Nic nie wiem.

— Jakto? Pan nie wiesz, że rozbójnicy macedońscy mieli schwytać w Belowej cały pociąg a was wszystkich, całą Bułgarję wziąć do niewoli?

Istotnie przygotowali byli rozbójnicy macedońscy taki zamach na nas. Chcieli oni schwytać księcia Ferdynanda, Stambułowa, ministrów i w ogóle wszystkich jadących, z zemsty za Panicę, swego ulubionego bohatera i wodza. Głowa Panicy byłaby kosztowała nasze wszystkie głowy, a wolność bylibyśmy tylko odzyskali za ogromnym okupem i za wypuszczenie na wolność Panicy i jego towarzyszy. Jakiś pop, wspólnik zbójców, zdradził Stambułowowi ich zamiar — dlatego opóźnił on o tyle godzin pociąg zarekwirowawszy telegraficznie wojsko i zarządziwszy, żebyśmy nie w nocy, jak było w pierwotnym planie jazdy, ale nad ranem przejeżdżali przez Belowę i w ogóle wojskiem obsadzoną okolicą gór rodopskich. Znajdowaliśmy się więc w okropnem niebezpieczeństwie a z nami całe bułgarskie państwo. Szczęście towarzyszące wówczas Stambułowowi i jego roztropna przezorność uratowały wszystkich i wszystko, życie księcia, który, niestety, nie umiał we właściwym czasie odpłacić się tem samem wielkiemu bułgarskiemu patrjocie imężowi stanu. *G. Smólski.*

Z KRAJU.

Wadowice d. 19 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zjazd pedagogiczny.

Na ostatniem posiedzeniu Zjazdu wygłosili pp. Bieroński i Wojtyga referaty o zakładaniu szkół wydziałowych, poczem p. Ligęza mówił „O Towarzystwach zaliczkowych na gruncie Tow. pedagogicznego“. Po długiej dyskusji postanowiło zgromadzenie nie zakładać Stowarzyszeń zaliczkowych, ale zachęcać oddziały Tow. pedagogicznego do tworzenia Stowarzyszeń wzajemnej pomocy.

Po sprawozdaniu komisji lustracyjnej otrzymał zarząd główny absolutorjum. Z kolei miał dr August Sokołowski odczyt „O posłannictwie narodowem nauczyciela ludowego“.

Teraz nastąpił najważniejszy punkt obrad Zjazdu. Szło o potępienie kroku tych, którzy na Zjździe wadowickim świecą nieobecnością, o potępienie nauczycieli, powszechnie „głodomorami“ nazwanych, za to, że w rozpaczliwem położeniu szukać poszli pomocy dra Luegera. Zarząd główny z góry przygotował wniosek, ażeby wnieść ponownie petycję do Sejmu o polepszenie bytu nauczycieli oraz zamanifestować publicznie, że wniesienie petycji do Rady państwa na ręce dra Luegera, było ze strony części nauczycielstwa „krokiem nierozważnym i szkodliwym“.

Książę Czartoryski celem poparcia wniosku zarządu głównego, uderzając w ton patrjotyczny i od przyjęcia lub odrzucenia tegoż wniosku czyniąc zależnem swoje pozostanie na czele Towarzystwa, wypowiedział taką przemowę, że po niej zgromadzenie musiało wniosek przyjąć i przyjęło go w całości. Dyskusja trwała bez przerwy od rana do 4-tej po południu.

Do zarządu głównego wybrani zostali: prezesem ks. Jerzy Czartoryski; wiceprezesem Juljan Fąfara, dyrektor szkoły wydziałowej; członkami zarządu: Baranowski Mieczysław, dyr. semin. naucz.; dr Dziwiński Placyd, profesor politechniki; Jaworski Kornel, nauczyciel ludowy; dr Kalina Antoni, profesor Uniwersytetu; Krasucki Władysław, nauczyciel ludowy; dr Małachowski Godzimir, adwokat kraj.; Mielnicki Jan, literat; Winnicki, nauczyciel ludowy; Warmski Mieczysław, prof. gimn.; Parasiewicz Szczęsny, nauczyciel ludowy; Zeńczak Władysław, sekretarz Wydziału kraj.

Wieczorem Zjazd zakończył się rautem w „Sokole“. Jutro wycieczki dowolne do Kalwarji, Lanckorony i do Zakopanego.

Kalwarja 18 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Niedawno temu Kalwarja zamieniła się przez tydzień w Kazimierz krakowski. Kto nie miał przyjemności poznać przedmieścia krakowskiego „Kazimierza“, mógł w tym samym celu pofatygować się do Kalwarji.

Przyjechał tu bowiem sławny rabin z Sieniawy, założyć zapewne drugi Kazimierz. Z całego świata żydkowie i rabini przybyli tutaj, aby zobaczyć oblicze cudotwórcy, ale szczęścia tego ten tylko mógł dostąpić, kto grubo się opłacił. Rabin też z pełnemi sakwami opuścił Kalwarję. Żydkowie z radości pobytu „cudownego rabina“ urządzili w rynku tańce pod przewodnictwem tutejszego rabina. Z powodu wielkiego zbiegowiska gmina wdała się w to urzędownie i zabroniła dalszych tańców. Gdy atoli ta interwencja nie skutkowała, a nadto żydzi z arogancją odzywali się do gminy: „jak wy idziecie na odpust i jak wam wolno po rynku śpiewać, to nam tu wolno tańcować“, musiała wystąpić żandarmerja i wezwać tysięczny tłum do rozejścia się. Dwóch atoli żydków J. S. i A. B. oparło się żandarmerji. Dopiero wzmocniony posterunek żandarmerji zdołał spokój przywrócić, a owi żydkowie będą tańcowali za kratkami sądowemi, i to J. S. przez 14 dni, A. B. przez 10 dni. Rabin tutejszy tymczasem okrywszy się w skórkę zajęczą, zawczasu czmychnął, a zaś sławny cudotwórca pobyt skrócił i uciekł szukać gdzieindziej lepszej Kalifornji.

W Kalwarji jest około 80 majstrów stolarskich, których wyroby rozchodzą się na cały świat. Żydzi tutejsi korzystają z chwilowej potrzeby stolarzy, a jak wyzyskują, najlepiej i dobitnie świadczą fakta: Żyd wyszukuje stolarza, potrzebującego pożyczki, pożycza mu 100 złr. i układa się z biedną ofiarą w ten sposób, że ta ma mu co tydzień dostarczać mebli w wartości 5 do 7 złr., jednak stolarz może sobie na rachunek kwoty 100 złr. potrącić tylko 3 złr., gdyby zaś mebli nie dostarczył punktualnie lub komu innemu odstąpił, musi stolarz od razu cały dług zapłacić, przytem procentu 8% i kary 40 złr.! t. j. że od kwoty 3 złr., musi zapłacić aż 40 złr. Pretensje te żydowskie są przedmiotem rozpraw sądu, który tego rodzaju wyzyskiwanie uznaje za karygodne, a pretensje za nieuzasadnione. Stolarze też chcąc wyrwać się z rąk pijawek żydowskich, zawiązują między sobą stowarzyszenie stolarskie. Inaczej natomiast rządzi się o pół mili od Kalwarji oddalone, sławne dawne królewskie miasto Lanckorona, które powoli idzie w ślady za Żywcem, obecnie bowiem ma już tylko jednego Mojżesza, a i ten wkrótce opuści Lanckoronę.

Żydkowie tutejsi niezadowoleni są z OO. Bernardynów, gdyż ci w czasie odpustów żydom nie pozwalają pod kościołem i na całem terytorjum aż pod Lanckoronę rozkładać kramów. Chrześcijanie też tylko przybywają z wiktuałami i towarami, a lubo żydkowie starali się w podstępny sposób podstawiać chrześcijan do sprzedaży cukierków i magagigów, jednakże chrześcijanie nie dali się żydom złowić. Grosz też nie przechodzi w ręce żydowskie, tylko chrześcijańskie, co jest zasługą tutejszych OO. Bernardynów.

Żydzi tutejsi widząc, że w Kalwarji tylko jeden jest sklep chrześcijański (bo Kółka rolnicze w niedługim czasie będą już założone) udzielają towarów na kredyt miesięczny, lecz pobierają za to procent po 2 kr. od 1 złr., t. j. że kto w ciągu miesiąca weźmie towarów za 8 złr. musi zapłacić nie 8 złr. lecz 10 złr. Chrześcijanie opuścili żydków i towary jedynie od chrześcijan bodaj z najdalszych stron sprowadzają, żydzi widząc, że im „geschäft“ źle idzie, nie żądali już tego procentu, lecz za to waga ich okazała się fałszywą, a chrześcijanie nie usłuchali grzecznych słówek.

W czerwcu b. r. odbyła się tu rzadka uroczystość poświęcenia nowych rekwizytów ogniowych, sprawionych za kilka tysięcy złr. Zasługa w tem tutejszego naczelnika straży ogniowej, Józefa Kossowskiego, który centowemi składkami zakupił takie przyrządy, jakie chyba tylko Kraków posiada. Zasługi te Józefa Kossowskiego podniósł w swej przemowie sędzia Moczydłowski, przedstawiając rozwój tej instytucji, założonej przed laty 15 i wykazując, że „kto z Bogiem, z tym i Bóg“.

Zakopane, w lipcu.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Szkoła przemysłu drzewnego.

Istnieje w naszym kraju zakład nader pożyteczny, o którym zapewne nie wszyscy wiedzą; jest nim rządowa szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Zakopanem, z dotacją ministerstwa i subwencją Wydziału krajowego. Zadaniem tejże szkoły zawodowej jest wykształcenie teoretyczne i praktyczne rękodzielników samoistnych w pożytecznych zawodach przemysłu drzewnego ze szczególnem uwzględnieniem galicyjskiego przemysłu domowego pod względem techniki i dekoracyi. Szkoła obejmuje 7 oddziałów specjalnych, jako to: snycerstwo ornamentalne, snycerstwo figuralne, przeważnie w kierunku kościelnym, stolarstwo meblowe, sto-

larstwo budowlane, ciesielstwo, tokarstwo, snycerstwo, stolarstwo i tokarstwo jako przemysł domowy. Świadectwo odejścia ze szkoły uprawnia do samoistnego prowadzenia wyuczonego rzemiosła.

Uczniowie dzielą się na: uczniów zawodowych, którzy pragną nabyć w zakładzie zupełne, praktyczne i teoretyczne wykształcenie i w tym celu uczą się według planu naukowego; na hospitantów, którzy uczęszczają tylko na pewne przedmioty naukowe i wreszcie na uczniów szkoły uzupełniającej, którzy uczęszczają wyłącznie do uzupełniającej szkoły przemysłowej, gdzie nauka trwa krócej niż rok szkolny dla uczniów zawodowych, albowiem rozpoczyna się tam z początkiem października, a kończy się z końcem maja następnego roku.

Plan nauki dla szkoły zawodowej obejmuje cztery kursy roczne; tylko uczniowie oddziału snycerstwa figuralnego potrzebują do ukończenia szkoły zawodowej pięciu lat. Jako uczniowie zawodowi mogą być przyjęci tylko tacy, którzy mają fizyczne uzdolnienie do przemysłu, w jakim zamierzają się kształcić i którzy ukończyli trzynasty rok życia. Uczniów, którzy wykażą się pewnem przygotowaniem zawodowem, przydziela się do tych kursów rocznych, do których przy egzaminie wstępnym okażą się uzdolnionymi.

Wszyscy uczniowie zawodowi są obowiązani tak podczas roku szkolnego, jakoteż przy końcu tegoż roku składać egzamina. Z osiągniętego rezultatu wydaje zakład uczniom przy końcu roku szkolnego „świadectwa roczne“ a oprócz tego po ukończeniu szkoły zawodowej „świadectwa odejścia“ (absolutorjum).

Wszelkie materjały i sprzęty, służące do nauki w szkole zawodowej, ma sobie każdy uczeń sam sprawić, tylko ubogim uczniom może zakład tych środków dostarczyć. Natomiast materjałów potrzebnych do nauki w warstatach naukowych dostarcza zakład. Wszelkie rysunki, modele i inne wyroby, wykonane przez uczniów, przechowuje Dyrekcja w celu rocznej wystawy szkolnej. Przedmioty wykonane w warstatach naukowych są własnością zakładu. Zakładowi wolno jest przyjmować zamówienia, jeżeli wykonanie tychże służy celom nauki. Uczniowie nie mają prawa żądać wynagrodzenia za wykonane roboty; dyrektor atoli ma prawo udzielać ubogim uczniom zapomóg.

Rok szkolny 1894/5 od 16 września do 15 lipca był siedmnastym od założenia szkoły. W ciągu tego roku szkolnego uczęszczało do szkoły 94 uczniów zwyczajnych. Wystawę szkolną, odbytą w czasie od 1 do 15 sierpnia 1894 r., zwidziło przeszło 3.000 osób. W maju b. r. wizytował zakład kraj. inspektor szkół p. Franke. Szkoła wzięła udział, w czasie od 5 czerwca do 15 października 1894, w zeszłorocznej powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie, gdzie prace uczniów miały znaczny odbyt, a zakład otrzymał wiele zamówień. W ciągu roku szkolnego wykonano w warstatach szkolnych rzeźby figuralne i ornamentalne, częściowo według szkiców nauczycieli, Józefa Galletta i Józefa Laski, a nadto różne prace stolarskie i tokarskie według szkiców dyrektora, między innemi zaś ołtarzyk domowy $3\frac{1}{2}$ m. wysoki z 13 statuami, w stylu zakopiańskim. Uczniowie oddziału ciesielskiego i stolarstwa budowlanego, wykonali zrąb małego domu drewnianego wraz z oknami i drzwiami. Nauczyciel i architekt p. Zygmunt Dobrowolski, wybudował według swoich planów dwie większe wille i wypracował kilka planów dla budowli drzewnych i pod budowę zakładu wodoleczniczego, dra Piaseckiego.

Na wzmiankę zasługuje prawdziwe poświęcenie się kilku pań, które niestrudzenie starały się o pomnożenie funduszów dla Towarzystwa pomocy naukowej, mającego na celu wspierać biedną młodzież zakładu. W szczególności podnieść należy publicznie najznaczniejsze zasługi wiceprezesowej tego Towarzystwa, pani Izy z Puzynow Rylskiej.

Ze statystyki zakładu godzi się nakoniec podać kilka dat charakterystycznych. W ubiegłym roku na 94 uczniów zawodowych było najwięcej, bo 20 liczących lat 20, do najmłodszych należało 11 w wieku lat 14, a zaś najstarszym był jeden uczeń 30-letni. Co do powiatów, z których uczniowie pochodzili, największa liczba, bo 31 przypada na Nowy Targ, po nim zaś najliczniej (10) reprezentowany był Nowy Sącz; zresztą z rozmaitych okolic kraju było po jednym, dwóch, najwięcej trzech uczniów; nadto w szkole kształcił się jeden chłopak z Wiednia, dwóch zaś z Warszawy. Największego kontyngentu do tej szkoły przemysłu drzewnego dostarczają rolnicy, których synów było w r. ubiegłym 44: synów przemysłowców było 15, wyrobników 11, a tylko po kilku notuje sprawozdanie dyrekcji zakładu synów urzędników i oficjalistów prywatnych, djetarjuszów, woźnych sądowych, nauczycieli ludowych, organistów i wreszcie jeden syn oficera sztabowego, a jeden magistra farmacji.

Tych kilka dat ze statystyki zakładu wskazuje, że do przemysłu drzewnego najwięcej garnie się synów chłopskich z Nowotarskiego, a zatem o szkole tej wiedzą najwięcej rolnicy w okolicy Zakopanego. Zwracamy na to uwagę w tym celu, żeby odnośne czynniki postarały się o to, by pożytek tej szkoły znanym był i dalej, w całej Galicyi, a wówczas będzie się w niej uczyło więcej synów chłopskich i z innych okolic kraju, a kto wie, czy i rodzice z innych sfer nie będą swych synów liczniej posyłali w tym celu do Zakopanego.

Ulgi taryfowe na kolejach w celach meljoracyj rolniczych.

Na podstawie uchwały sejmowej odniósł się Wydział krajowy do rządu jeszcze w roku zeszłym o zniżenie taryfy dla przewozu na galicyjskich kolejach państwowych rurek drenarskich, przeznaczonych dla celów meljoracyj rolniczych. Na przedstawienie to oświadczyło ministerstwo handlu, że po dokładnem ocenieniu wszystkich okoliczności, musi uznać, iż trudności, podnoszone w tej kwestji przez zarząd kolei państwowych przeciw wydaniu taryfy mającej ogólne zastosowanie, także nadal istnieją.

Jeneralna dyrekcja kolei państwowych oświadczyła jednak gotowość przyznania stosownych ulg w pojedynczych wypadkach szczególnej potrzeby.

Na podstawie powyższego oświadczenia, Wydział krajowy wystosował do wszystkich wydziałów powiatowych okólnik, w którym polecił zawiadomić o decyzji ministerjalnej wszystkie obszary dworskie, tudzież istniejące fabryki drenów z uwagą, iż żądający przewozu rurek drenarskich koleją, mają się udać wprost do jeneralnej dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu z prośbą o przyznanie ulg taryfowych dla danego transportu.

Strony zastosowały się do powyższych wskazówek i wnoszą stosowne prośby do dyrekcji jeneralnej, ale ku niemałemu swemu zdumieniu otrzymują odmowną odpowiedź.

Dyrekcja motywowała w pewnym specjalnym wypadku swą odmowę tem, że tylko w tych wypadkach gotową jest przyjść z pomocą meljoracjom rolniczym przez zniżenie taryf kolejowych dla przewozu rurek drenarskich, w których okaże się szczególna potrzeba (?).

Ponieważ zaś w tym wypadku chodziło o przewóz rurek na przestrzeni 28 i 46 kilometrów, a taryfa jest dość nizką, nie widzi dyrekcja dostatecznego powodu, któryby za zniżeniem taryfy przemawiał.

Wydział krajowy postanowił tę decyzję dyrekcji kolejowej podać do wiadomości Sejmu.

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

— Tak jak ty, — mówił dalej — postępuje u nas każdy, i oto dlaczego żydzi coraz bardziej nas duszą, dlaczego nie mamy samorodnego stanu kupieckiego. Córka kupca wstydzi się wyjść za kupca, a syn kupca zamożnego, zamiast prowadzić dalej handel ojca i wzmacniać zastęp ludzi pracujących na tem polu, kupuje co prędzej wieś i robi się „szlachcicem“. Dajmy jednak pokój tym wyrzutom, które do niczego nie prowadzą, i przystąpmy raczej do twojej sprawy. Mówisz, że chcesz założyć handel na własną rękę. Czy wolno wiedzieć, jaki otwierasz handel i jaką rozporządzasz gotówką?

— Handel towarów kolonialnych, na nim bowiem najlepiej się znam, a co do gotówki, mam cztery tysiące. Trzy wniosła mi żona, a jeden tysiąc odesłał mi temi dniami jakiś rzetelny dłużnik nieboszczyka mego ojca.

— A kredyt masz?

— Dostawcy zagraniczni dadzą mi towarów ile zechcę, bylem im wypłacał co kwartał, lub co pół roku. Niektórzy dadzą mi nawet kredyt całoroczny.

— A jak stoi twój kredyt miejscowy?

— Na to nie mogę odpowiedzieć, gdyż do tej chwili nie potrzebowałem pożyczać. Sądzę jednak, że każdy bank, widząc człowieka pracowitego i obrotnego, przyzna mi większy lub mniejszy kredyt.

— Jeszcze jedno, ostatnie pytanie. Czy masz już zapewnionych klijentów i jakich?

— Między klijentami pana Gburskiego jest przynajmniej stu, którzy się do mnie przeniosą. Mając taki zawiązek nie trudno mi będzie znaleźć więcej.

Staruszek potrząsł głową.

— Źle mój chłopcze — rzekł po chwili — bardzo źle. Wszystko, coś mi tu powiedział, coraz bardziej utwierdza mnie w przekonaniu, że samochcąc lecisz w przepaść. Tak to jest, niestety, że jeden błąd pociąga za sobą dalsze. Ożeniłeś się nie jak prawdziwy kupiec, żyjesz nie jak handlarz, każdej bowiem chwili radbyś swój zawód porzucić, a teraz znowu chcesz otworzyć handel wśród najgorszych warunków. Wprawdzie tak jak ty, postępuje u nas większość kupców, lecz właśnie dlatego mamy co rok tyle upadłości i tylu biedaków w świecie kupieckim. Pozwól, mój przyjacielu, że teraz cały twój plan rozbiorę krytycznie. Na zapytanie moje, jaki handel otwierasz, odpowiedziałeś, że towarów kolonjalnych, ponieważ na nich znasz się najlepiej. Czy wiesz ty, że tylko taki nowy sklep ma rację bytu w mieście, który został wywołany miejscową potrzebą? A handlów korzennych czy brak u nas? czy ich potrzeba? Bynajmniej! jest ich nawet za wiele, rok rocznie kilka z nich upada. Odpowiesz mi zapewne na to, że kiedy twój pryncypał robi na towarach kolonialnych wielki majątek, to ty, odbierając mu znaczną część klientów, będziesz przynajmniej żył przyzwoicie... I w tem się mylisz mój przyjacielu. Naprzód w każdym interesie potrzeba szczęścia, które miał pan Gburski, a którego może ty mieć nie będziesz: powtóre, majątku w handlu nie zabezpieczają wszyscy klijenci, lecz pewna tychże nadwyżka. I tak jeżeli twój pryncypał ma n. p. klijentów 500, to kto wie, czy na pokrycie wszystkich wydatków, nie potrzebuje on dochodu od 350 klijentów, a dopiero pozostali 150 przynoszą mu zysk czysty. Jeżeli z tych 150 ty mu 100 odbierzesz, to sam nie będziesz mógł jeszcze istnieć, a swego pryncypała już niebezpiecznie podkopiesz. Konkurencja w handlu i przemyśle jest wtedy dobrą, jeżeli kto monopolizuje pewną gałąź. W razie przeciwnym współzawodnictwo jest zabójcze. U nas natomiast o niniczem nie myślą, tylko o konkurencji. Zarobił jaki kupiec na towarach kolonialnych, dalejże otwierać takie same handle; wzbogacił się przypadkiem jaki kupiec ubiorów damskich, hejże! zakładać magazyny z takiemi samemi przedmiotami; powodzi się jakiemu właścicielowi handlu papierowego, dalejże otwierać handle papierowe; prosperuje jedna cukiernia, w lot powstaje pięć nowych; wzbogacił się jaki drukarz, hejże otwierać co raz większe drukarnie! Oto jedna z chorób, które nasz handel zabijają.

— Pan dobrodziej masz zupełną słuszność — przerwał młody człowiek — lecz cóżem ja winien, żem od wyrostka pracował w handlu kolonialnym?

— To cię bynajmniej nie usprawiedliwia, nie! Zasady handlu są wspólne wszystkim jego gałęziom, i zły ten kupiec, który straciwszy na płótnie, nie umie potem wziąć się do pieprzu. To tak samo jakbyś mi powiedział, że ten gospodarz umie upsawiać tylko pszenicę, a tamten tylko ziemniaki. Idźmy jednak dalej. Twój kapitał cały wynosi 4.000 guldenów. Czy sądzisz że to wystarczy? Wszak najem lokalu, jakie takie urządzenie i koszta transportu towarów, nie licząc już innych wydatków, pochłoną całą twoją gotówkę. Cóż potem będzie? Oto w pierwszym zaraz miesiącu będziesz musiał pójść pożyczyć, a że, jak sam powiadasz, w bankach nie masz kredytu, więc udasz się do żydów, którzy pożyczą ci wprawdzie, wszelako wygórowanym procentem zabiją cię do roku.

— A dlaczegóż nie miałyby mi banki pożyczyć?

— Dlaczego? Bo nasze banki to nie angielskie, francuskie lub warszawskie. Tamte wspierają ludzi uczciwych i pracowitych, nasze zaś pożyczają jedynie zamożnym, którzy chwilowo potrzebują gotówki. Wprawdzie zdarzy się czasem, że i biedny kupiec u nich się poratuje, ale w każdym razie stanie się to dopiero wtedy, gdy za biednego bogaty poręczy. Wtedy mój przyjacielu nie bank już pożycza, lecz właściwie zamożny bierze z banku i daje ubogiemu. Tak mój Romciu, banki nasze nie istnieją, żeby ludność ratować, ale aby ją wyzyskiwać. One nie niosą pomocy handlowi, lecz go rozbijają.

FEJLETON.

JAN WILK

171 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Baron de Simaise — odpowiedział pan Lagarde.

Pedro drgnął nerwowo, dziwnie pomięszany.

— Wiem doskonale, jak stoicie panowie z sobą obecnie. Ale i to mi wiadomo, że baron nie ośmieliłby się zrywać z panem stosunków otwarcie... „W Banku zaliczkowym“ jest pewien czek, opiewający na...

— Jakto?! Pan więc i o tem wiesz?...

— Najdokładniej...

— Któż mógł zdradzić przed panem tę tajemnicę?

— Mniejsza o to!... Dość, że wiem! Zaprosisz pan zatem barona, on zaś przyjść nie omieszka.

— Skoro pan tego żądasz... niech i tak będzie!... Zaproszę barona.

— Jeszcze nie wyczerpałem szeregu próśb moich, drogi mój przyjacielu. Ach! pomyślisz sobie: — To człowiek niesłychanie wymagający i nierobiący sobie wcale ze mną ceremonji!

— Mów pan łaskawie dalej.

— Zaprosisz pan swoich gości na objad, i... jeżeli pozwolisz... obierzemy zaraz dzień, w którym objad się odbędzie.

— Kiedy pan sam zechcesz.

— A więc od dziś za tydzień... w sobotę, we dwa dni po mojem śniadaniu.

— Porozsyłam natychmiast zaproszenia.

— Teraz zdumienie twoje, drogi mój przyjacielu, dojdzie do szczytu. Proszę cię bowiem, w dowód przyjaźni, którą mi sam zaofiarowałeś, żebyś nie przyjmował w dniu tym u siebie, tylko te osoby, które ja ci wskażę.

— Rzeczywiście, panie szanowny, wpadam z jednej niespodzianki w drugą.

— Nie mogę, pomimo tego, wytłómaczyć ci dzisiaj mojego dziwacznego postępowania. Musisz atoli, drogi mój przyjacielu, zaczekać aż do soboty, aby pojąć, jakie powody skłoniły mnie do tego.

— Oddałem się panu na usługi, zrobię więc wszystko, czego zażądasz,

— Tego spodziewałem się po tobie, kochany przyjacielu. Zaprosisz zatem ustnie w jego domu, lub listownie, pana de Simaise. U mnie zaś we czwartek zobaczysz resztę biesiadników, będziesz więc mógł powiedzieć im, że czekasz ich w sobotę z objadem. Będziesz miał tylko pięciu na objedzie, Wilk bowiem i ja nie przyjdziemy.

— Dlaczego?

Margrabia uśmiechnął się znacząco.

— Bo zjawimy się trochę później... około dziesiątej wieczór — odrzucił. — Proszę cię nawet, żebyś nie wspominał twoim gościom ani o mnie, ani o Wilku. Jeden hrabia de Violaine będzie uprzedzony o wszystkiem. Dla reszty nasze przybycie powinno być niespodzianką.

— Zastosuję się we wszystkiem do pańskich rozporządzeń.

— Zobaczymy się jeszcze zresztą przedtem i porozumiemy się ostatecznie.

— Czy panu bardzo na tem zależy, żebym miał u siebie barona de Simaise na owym objedzie?

— Ogromnie. Jego obecność jest niezbędną!

— Może nie przyjąć moich zaprosin...

— Musi przyjąć... za jakąbądź cenę!

— Skoro tak... choć ze wstrętem... szczerze to wyznaję... zobaczę go...

— Mogę więc liczyć na pana?

— Jak się ma prawo liczyć na wiernego przyjaciela.

— Dzięki stokrotne! Teraz pomówmy o czemś innem... Ile też baron winien panu?...

— Och!... nie wiem... nie pamiętam...

— Musiał przecie, pożyczając, zostawiać panu jakieś pokwitowania?

— Naturalnie.

— Suma ogólna, dodawszy do niej i ów sławny czek, musi wynosić przeszło pół miljona, co?

— Zapewne...

— Te pieniądze muszą panu być wypłacone.

— Ależ, panie szanowny, ja tego wcale nie żądam.

— Och! znam pańską bezinteresowność; wiem i o tem, żeś chciał poślubić pannę de Simaise jedynie w tym celu, by ratować jej ojca od ruiny i oddać Henryce i Raulowi majątek na miejsce miljonów, roztrwonionych niegodnie przez ich ojca. Chęci pańskie były najszlachetniejsze, powiem więcej... były one prawie bohaterską ofiarnością. Dobrze pan jednak zrobiłeś, wyrzekając się tego zamiaru... z wielu względów... o czem dowiesz się niebawem. Panna de Simaise jest niezaprzeczenie uroczą panienką i będzie z niej kiedyś wzorowa kobieta. Ale niemniej i hrabianka de Violaine ma mnóstwo rzadkich przymiotów. Wyrzekłeś się pan Henryki, a znalazłeś Zuzannę..... może jedyną, młodą osóbkę, która mogła dać ci zapomnieć o pierwszej. Henryka zresztą oddała już serce innemu, a Zuzanna kocha cię pierwszą, prawdziwą miłością.

— Kocha mnie? Czyś pan pewny tego?

— Najpewniejszy. Skoro poprosisz ojca o jej rękę, będziesz ją miał natychmiast. Wracam znowu do długu barona. Powtarzam, że ta suma musi być panu zwrócona, co załatwi mój notarjusz. Wszak pan mnie zrozumiałeś? Zależało mi na tem, żeby barona de Simaise nie mogli prześladować żadni wierzyciele. Z tej przyczyny powykupywałem od nich wszystkie pretensje tak, że obecnie do mnie należy cały majątek barona. Zostają jedynie pańskie pokwitowania, aby całość uzupełnić. Dlatego potrzebuję koniecznie nabyć i pański dług.

— Dobrze więc — Pedro skinął głową — jutro będę czekał pańskiego notarjusza z kwitami barona w ręku.

Margrabia nie miał nic więcej do powiedzenia. Pożegnał serdecznie Brazylijczyka, przypominając mu na odchodnem:

— We czwartek o dziesiątej rano, proszę nie zapomnieć!

XVII.

Zaproszeni.

Nadszedł czwartek zapowiedziany.

Margrabia... jak to nasi czytelnicy zrozumieli zapewne... chciał zadać baronowi cios straszliwy. Przed sceną końcową, która miała się odegrać we dwa dni później w salonie Pedra w obecności kilku ludzi, w tym celu wybranych, ojcu Wilka szło o wtajemniczenie, ile możności, w cały przebieg tej sprawy tak samego Brazylijczyka, j k i gości, których miał zaprosić na sobotę.

Dramat, ułożony starannie przez margrabiego, a przygotowany scena po scenie na sobotę, miał być poprzedzony we czwartek rodzajem prologu, czyli... jak kto woli... aktem pierwszym.

O pół do dziewiątej rano margrabia był już ubrany i gotów na przyjęcie swoich gości. Wyznaczył godzinę dziesiątą, jako chwilę zebrania ogólnego. Jednemu atoli z zaproszonych polecił stawić się już o dziewiątej i nie wątpił, że ten nie spóźni się ani o minutę.

Rzeczywiście, zegar nie skończył jeszcze wydzwaniać dziewiątej, gdy lokaj otworzył drzwi salonu, zapowiadając:

— Pan Jerzy Grandin!

Margrabia wstał spiesznie.

— Chodź, niech cię uściskam, drogi mój przyjacielu! — zbliżył się do drzwi, porywając Jerzego w otwarte ramiona.

Młody porucznik był w eleganckim stroju cywilnym. Uśmiech roskoszny igrał na jego ustach, oczy były pełne blasku, twarz cała szczęściem oddechała.

— Przybyłem trochę zawcześnie — tłómaczył się Jerzy.

— Najlepszy sposób, żeby się nigdy nie spóźnić — margrabia uśmiechnął się uprzejmie.— Ale jak widzisz, Jerzy, i ja czekałem na ciebie „pod bronią“. Siadaj, mój drogi i pogadajmy. Kiedyś przybył z Mareille?

— W nocy.

— A zajechałeś?

— Do hotelu „Louvre“.

— Potrzebna mi twoja obecność w Paryżu, kochany przyjacielu i dlatego cię sprowadziłem.

— Wiesz pan dobrze, że na twoje wezwanie pogoniłbym choćby na koniec świata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 23 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek św. Teofila męczennika i Apolinarego, jutro św. Krystyny panny męczenniczki i Franciszka z Sol., pojutrze św. Jakóba apostoła i św. Krzysztofa męczennika.

Jutro rozpoczyna się 40-to godzinne nabożeństwo w kościele OO. Bernardynów.

W kościele św. Mikołaja jutro wotywa przed ołtarzem św. Anny, a w niedzielę następną po św. Annie nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrożuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę, cyrtę. Czas ochronny przypada na klonka, brzankę i węgorza. W lipcu nie wolno łowić raka samicy. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie zrana i wieczorem, po drobnym deszczu przy zachmurzonem niebie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 3 minut 58, zachód przypada o godzinie 7 minut 32, długość dnia godzin 15 minut 34.

Temperatura rano + 16 C

Rocznice historyczne. Dnia 23 lipca 1508 roku wojska polskie odniosły pod Woromową zwycięztwo nad dziczą tatarską.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek nadzwyczajny, jednokartkowy, zawierający komunikat Koła polskiego.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył dr Mańkowski 8 złr. zebrane po promocji na śniadaniu.

Dr Stanisław Madeyski, były minister oświaty, przyjechał do Krakowa.

Z opery. We czwartek dnia 25 b. m. w teatrze miejskim zamiast zapowiedzianego „Balu maskowego“, odśpiewaną będzie „Aida“, w której wystąpi po raz ostatni na naszej scenie p. Schlaffenberg. Zmiana ta nastąpiła z tego powodu, że p. Schlaffenberg już dnia 29 b. m. musi wystąpić we Frankfurcie. Bilety nabyte na dzień 30 b. m. (koloru zielonego) ważne są na 25-go.

W sprawozdaniu z pierwszego przedstawienia „Aidy“, w numerze niedzielnym, na liście wyszczególnionych artystów przez pomyłkę drukarską znalazło się nazwisko p. Korolewiczówny zamiast p. Kruszelnickiej, która tego wieczora występowała.

Ambulatorjum w tutejszej klinice chorób wewnętrznych prof. dra Korczyńskiego pozostanie w tym roku po raz pierwszy przez całe wakacje dla chorych otwartem. W ten sposób chorzy biedniejsi nie doznają przerwy w zasięganiu porady lekarskiej.

Burzę z grzmotami, z piorunami i z niemałą zlewą mieliśmy wczorajszego wieczora. Błyskawice co chwila rozdzierały niebiosy, jasno ziemię oświetlając, a gromy biły po gromach. Kilka piorunów uderzyło w okolicy Krakowa. Dziś mamy słotę.

Park dra Jordana niezwyczajnie zainteresował w niedzielę publiczność nie tylko krakowską, ale i przejezdną. Przedmiotem zainteresowania były popisy II-go pułku Jordana dzieci nowo-sądeckich. Umundurowana dziatwa, chłopcy i panienki, w paradnym szyku oczekiwali przybycia dra Jordana. Kiedy ten zjawił się w towarzystwie pp. Kowalskiego i Kozłowskiego, zabrzmiała komenda: "Prezentuj broń!“ Bębny uderzyły, młodzież zaprezentowała broń, oddając honory właścicielowi byłego I-go pułku dzieci krakowskich. Pierwsza wystąpiła Wandzia Kurnikowska z przemówieniem w następujących słowach:

„Czcigodny Panie profesorze! Przybyliśmy tutaj z grodu, w którym się wychowały dzieci Jagiellonów, z dolin Dunajca i Popradu, z naszych niebotycznych gór, z ziemi Sądeckiej pod Wawel, ażebyśmy złożyli ci, czcigodny panie w oktawę twoich imienin nasze najserdeczniejsze życzenia za to, że zająłeś się uprzyjemnieniem wolnych chwil młodzieży w duchu polskim. To echo dążności twoich odrodzenia Ojczyzny i przysporzenia jej zdrowych synów odbiło się i o nasze góry, i oto jak pojmujemy twoje wskazówki zakorzenionem w nas poczuciem, żeśmy Polakami, że posiew Twój nie poszedł na marne. „Czem chata bogata, tem rada“ mówimy w naszej Polsce, przyjm więc od nas maluczkich za twoje usiłowania w pracy około przyszłego młodego pokolenia, nasze najgorętsze życzenia. Oby Bóg błogosławił twoje zamiary i usiłowania, byś

żył najdłuższe lata, ciesząc się rozbudzonem przez ciebie życiem narodowem w kilku pokoleniach. Chociaż ubogie nasze słowa podobne do ubogich płodów naszych gór, ale serdeczna nasza wdzięczność niech ci będzie zapłatą za najżmudniejszą wprawdzie, ale najwznioślejszą pracę około wychowania i wykształcenia młodych pokoleń".

Teraz wystąpił chorąży 2 pułku Jordana, Stanisław Stroński, który pochylając sztandar, przemówił dobitnie i głośno, tak, że słowa słyszane były na odległych krańcach tłumnej publiczności: „Wielmożny panie profesorze! Z radością oczekiwaliśmy dnia, w którym stajemy przed Tobą, Czcigodny p. profesorze. pierwszy nasz przyjacielu, który rozumem i sercem powodowany, obudziłeś z uśpienia polską młodzież, a rozwijając w niej siły fizyczne szlachetnemi zabawami, wskazałeś, że jedynie silna i wytrwała praca zapewni szczęście i dobrobyt naszej Ojczyźnie! My sądeckie dzieci, jakkolwiek nieznane Ci, ale prowadzone wzorem Twoim, czcigodny panie, przez kochanego naszego przewodnika, składamy Ci hołd, podziękowanie, a również prośbę, abyś nas miał zawsze w sercu swojem. Życzymy Ci, abyś doczekał się chwili kiedy pod sztandarem Twoim i z myślą Twoją, miłością bratnią połączone wszystkie stany, będą spełniały swoje obowiązki w „wolnej Ojczyźnie naszej". Racz przyjąć czcigodny panie tę oto pamiątkę od nas i od pozostałej braci naszej w Nowym Sączu, którzy jakkolwiek oddaleni, myślą i sercem są z nami. Żyj w setne lata dla polskiej dziatwy!"

Wśród okrzyków wręczono prof. Jordanowi drukowany adres, zdobny u góry portretem solenizanta, otoczony równianką kwiatów — u dołu zaś umieszczona fotografja wielkiej grupy dzieci sądeckich w parku tamtejszym. Adres zawiera teskt następujący:

„Wielmożnemu panu profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, drowi Henrykowi Jordanowi. Z okazji złożenia Mu hołdu, jako pierwszemu polskiemu myślicielowi, budzącemu siły fizyczne w najmłodszem polskiem pokoleniu, ucząc je obok szlachetnych zabaw karności, posłuszeństwa, łączności, a w następstwie poczucia godności narodowej, równości stanów wobec przyszłych obowiązków obywatelskich, a obok tego ogrzewając polską młodzież w zaraniu życia tkliwem sercem ciepła swego. Te to przymioty sprowadziły dziś nas z gór, do starego grodu Jagiellonów przed oblicze Twoje, Panie — jako dowód, że co piszemy, to czujemy sercem przepełnionem wdzięcznością, przetoż my, nowo-sądeckie dzieci „drugi Twój pułk" tu wobec kopca Tadeusza Kościuszki składamy ci zacny Panie w dniu Twych imienin za to wszystko serdeczne życzenia, wyrazy hołdu i niezatartej wdzięczności 1895 r."

Na życzenie prof. dra Jordana wzniosła młodzież okrzyk na cześć swojego przewodnika p. Kowalskiego. Po małym podwieczorku rozpoczęły się popisy z ćwiczeń wolnej gimnastyki, w której udział brali tak chłopcy jak i dziewczęta wobec prof. dra Jordana, licznej publiczności i ćwiczącej młodzieży Parku. Ćwiczenia wykonywane ze śpiewem „Hej bracia Sokoły!", a wypadły one tak świetnie, że za każdą figurą sypały się brawa publiczności, do których hasło dawał pierwszy prof. dr Jordan.

Jeszcze więcej zainteresowania budziły ćwiczenia wojenne młodzieży męzkiej. Wszelkie obroty, marsze, kontr-marsze, prezentowania, zmiany szyków i t. p., były robione z taką dokładnością, jakby to było wytrawne i dobrze wyćwiczone wojsko, a nie dzieci, z których najstarsi nie sięgają lat 15, a najmłodsi liczyli zaledwie rok siódmy. Te ćwiczenia odbywały się pod wodzą komendanta-rówieśnika. Marszom akompanjowały trzy bębny wprawnych doboszów, z których najmniejszy Miecio C. szczególną na siebie zwracał uwagę, bijąc z werwą i doskonałą wprawą takt marszowy.

Gdy plac mustry opuszczały dzieci Sądeckie, zabrzmiały silne brawa dla p. Kowalskiego, jako podzięka za świetny egzamin przez tę dziatwę, złożony wobec profesora Jordana i krakowskiej publiczności. Oklask to był wielce zasłużony dla zacnego kierownika i jego małżonki, którzy sami jedni są wszystkiem dla tych dzieci, poświęcając im nietylko bezinteresownie, ale z prawdziwem zamiłowaniem swój czas i wiedzę pedagogiczną, bez względu na wielkie trudy. A czynią to tak po ojcowsku, że nigdy słowo nagane nie wyjdzie z ich ust, ale zawsze pobłażaniem zachętą i pochwałą wznieca ją w młodzieży co raz nowy zapał i zamiłowanie do zabaw i ćwiczeń. To też dziwić się nie można, że młodzież obok karności w szeregach okazuje wielkie przywiązanie do obojga pp. Kowalskich, jak i nie dziwić się, że ojcowie i matki Sądeckie powierzyli im swoje dzieci w stosunkowo daleką podróż, skoro mają pewność, że strzegą je oczy tych, którzy troszczą się bardziej powierzonemi sobie dziećmi, niż sobą, nie spuszczając ich na jedną chwilę z oka.

Państwo Kowalscy starają się, aby dzieci Sądeckie poznały wszystkie osobliwości Krakowa, a szczególnie pamiątki historyczne, zwidzając katedrę i groby królewskie, kościoły, muzea, wystawę Sztuk pięknych, kopiec Kościuszki i t. p.

Pułk dzieci nowosądeckich otrzymał zaproszenie, żeby przybył na jeden dzień do Tarnowa, mianowicie dziś, we wtorek. W Tarnowie przygotowano już wszystko w razie pogody, na powitanie miłych gości, którzyby zabawili tam do 9 tej wieczorem P. Kowalski, przewodnik dziatwy, odpowiedział natychmiast, że II pułk przyjął zaproszenie.

Do Brazylji przejeżdżało w sobotę przez Kraków ośm rodzin ze wschodniej Galicji, razem 40 osób, zaopatrzonych w odpowiednie legitymacje i fundusze na drogę. Emigranci jechali pod opieką „Tow. św. Rafała".

Z Wydziału krajowego. Ponieważ członkowie Wydziału krajowego pp. Edward Jędrzejowicz i Tadeusz Romanowicz, wyjechali za dłuższemi urlopami, przeto ks. marszałek Sanguszko powołał do urzędowania w zastępstwie p. Jędrzejowicza dra Gustawa Romera, a zaś w zastępstwie p. Romanowicza dra Aleksandra Dworskiego.

Nowa organizacja służby zdrowia. Na jednem z ostatnich posiedzeń Izby posłów przedłożył rząd projekt ustawy o nowej organizacji służby sanitarnej. Według tego projektu, w przyszłości będą w celu spełniania służby sanitarnej przy starostwach, oraz przy politycznych władzach krajowych mianowani: koncepiści sanitarni w X, lekarze powiatowi w IX i starsi lekarze powiatowi w VIII klasie rangi, ustanowionej dla urzędników państwowych, Naczelnikowi rządu krajowego przysługuje prawo przenoszenia lekarzy rządowych wszystkich trzech klas rangi do starostw lub przydzielania ich do służby przy politycznej władzy krajowej z przyznaniem im zwyczajnych kosztów przeniesienia. Prócz tego dla wytworzenia sił nowych, oraz do pełnienia czynności pomocniczych w samej służbie państwowej przy politycznych władzac krajowych lub starostwach, mogą być mianowani asystenci sanitarni, adjutowani, lub bez adjutów.

Przy politycznych władzach krajowych, których zakres czynności na polu stosunków sanitarnych jest zbyt obszerny, aby krajowy referent sanitarny mógł spełniać sam wszystkie służbowe swe obowiązki, zwłaszcza obowiązek osobistego inspekcjonowania i kontrolowania stosunków sanitarnych w danym okręgu: mają być ustanowieni szczególnie ukwalifikowani lekarze urzędowi jako krajowi inspektorowie sanitarni w VII klasie rangi. W czasie nadzwyczajnego niebezpieczeństwa dla ogólnego stanu zdrowia ludności wskutek zakaźnych chorób epidemicznych, w zagrożonych okręgach administracyjnych mają być na czas trwania niebezpieczeństwa nadający się do tego lekarze powiatowi, ustanowieni prowizorycznie, jako inspekcjonujący lekarze urzędowi, przyczem należy im na czas tego nadzwyczajnego ich użycia przyznać prowizorycznie stanowisko krajowych inspektorów sanitarnych. Ustawa ma wejść w życie z dniem 1 czerwca 1896 r.

Ślub. Onegdaj, w kościele Panien Wizytek w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy księżniczką Marją Karoliną Czetwertyńską, córką księcia Stanisława Światopełk Czetwertyńskiego i ś. p. Marji z hr. Broel-Platerów, a p. Stefanem Dembińskim, synem ś. p. Juljusza i Heleny z hr. Wodzickich. Między innymi zauważono w kościele: hr. Antoniostwo Wodzickich z Krakowa, ks. Włodzimierzową Czetwertyńską, ks. Karolostwo i Macieja Radziwiłłów, hr. Józefa Wodzickiego, posła austrjackiego przy dworze szwedzkim, mrgr. Wielopolskiego, ks. Ogińskich, hr. Załuskiego, szambelana dworu austrjackiego, hr. Tyszkiewiczów, hr. Broel-Platerów, pp. Sobańskich, Karskich, Horodyńskich, Ludwikostwo i Henryka Dembińskich, hr. Krasińskiego, Zawiszów i w. in.

Do Poznania. W sobotę wyjechało ze Lwowa pociągiem pospiesznym na Kraków do Poznania kilkadziesiąt osób w celu zwidzenia tamtejszej wystawy przemysłowej. Po drodze przyłączyli się turyści z innych miast, by razem w poważnej liczbie, stanąć na miejscu i przy tej sposobności odwdzięczyć się za zeszłoroczne odwidziny Poznańczyków na wystawie lwowskiej.

Ze Lwowa wysłała młodzież akademicka polska do wdowy po ś. p. Stambułowie telegram następującej treści:

„Młodzież polska Uniwersytetu we Lwowie wyraża swój głęboki żal i szczere współczucie z powodu morderstwa popełnionego na wielkim szermierzu niezawisłości Bułgarji i nieprzejednanym wrogu Rosji".

Wypadek aeronauty. Znany i w mieście naszem aeronauta Szymański — jak donoszą z Wadowic — o mało co nie opłacił temi dniami życiem ryzykownych produkcyj swoich. Mianowicie wiatr uniósł balon przy ostatniej jego produkcji wprost na słup masztowy, skutkiem czego sznury splątały się i zerwały, a Szymański runął bez zmysłów na ziemię z oderwanym od balonu spadochronem, dzięki czemu upadek nie był zbyt gwałtownym. Upadając złamał ciężarem ciała ławkę ogrodową i znacznie się potłukł, poważniejszych obrażeń jednak cielesnych na razie nie znaleziono i Szymański o własnej sile, z ogrodu, w którym się produkował, wyszedł i wsiadł do powozu.

Zgromadzenie Sióstr Boromeuszek w Łańcucie, przyjmuje już teraz zgłoszenia do zakładu wychowawczego dla dziewcząt, z zakresem szkół wydziałowych przy szczególnem uwzględnieniu języków obcych, robót ręcznych i praktycznej nauki gospodarstwa domowego.

W Przemyślu rozpoczęły się już roboty wstępne około oświetlenia elektrycznego miasta.

Otrucie grzybami. W Orzechowcach pod Przemyślem rodzina Hnata Pacuły, składająca się z pięciu osób, zachorowała nagle po spożyciu grzybów. Dwoje najmłodszych dziatek umarło, reszta otrutych powoli odzyskuje zdrowie.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent: (*C.*) Oryginalny wypadek zdarzył się u nas profesorowi kijowskiego uniwersytetu, Sokołowskiemu. Prof. Sokołowski jest zapalonym amatorem sportu konnego i podczas feryj wakacyjnych odbywa dalekie wycieczki dla poznania świata i ludzi. Tego roku postanowił przejechać się konno do Wiednia, zaopatrzywszy się w pasport, oraz potwierdzenie konsulatu austrjackiego, że jest spokojnym człowiekiem, nie biorącym udziału w ruchu politycznym i wyruszył w drogę. W Brodach jednak spotkała go niemiła niespodzianka. Zaraz bowiem u wstępu na austrjackie terytorjum „skonfiskował" go jeden z tamtejszych komisarzy policji i odwiózł pod swoją opieką do Lwowa. Tu niefortunny sportsmen dostał się w ręce drugiego komisarza i po krótkiej rozmowie z nim powędrował do „iwanowej chaty", czekając tam rozwikłania swej sprawy. Kto wie, jak długo profesor kijowski byłby musiał spędzać ferje w lwowskim areszcie, gdyż policja tutejsza nie wiedziała, co z nim począć, gdyby komuś nie przyszła do głowy wyborna myśl skonfrontowania więźnia z prof. Gruszeckim, który, jak wiadomo, przeniósł się z Kijowa na nasz uniwersytet mniej więcej przed rokiem. Ten środek wyjaśnienia rzeczy okazał się w całej pełni praktycznym. Prof. Gruszecki poznał osobiście swego dawnego kolegę, stwierdził tożsamość jego osoby, poczem niewinnego więźnia wypuszczono na wolność, by mógł dalej swobodnie jechać na koniu do Wiednia. W Kijowie podobno aresztowanie prof. Sokołowskiego wywołało ogromną sensację i zaniepokojenie.

Samobójstwo czy przypadek? Dnia 5 bm. wieczorem znalazł przypadkowo włościanin z Pobereża Jakób Kukurudza na brzegu Dniestru rzucone męzkie ubranie, bieliznę, znaczoną literami D. J., nabity sześciostrzałowy rewolwer, niklowy zegarek, 15 złr. i 7 ct. gotówką, oraz inne drobiazgi. Wiadomość o wypadku rozbiegła się zaraz po chatach, a ten i ów przyznał, że podobnie ubranego mężczyznę widział przechodzącego tego samego dnia przez Pobereże. We dwa dni później wyciągnięto w Ujściu Zielonem z Dniestru zwłoki mężczyzny, przybranego w koszulkę jägerowską; znaleziono przy nim 4 złr. i 17 koron. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że ubranie wspomniane wyżej należało do niego. Kto to jest? i co było powodem utonięcia? na razie niewiadomo.

Zmowa szewców. *Gazeta kołomyjska* donosi: Widząc upadające coraz bardziej rzemiosło szewskie z powodu konkurencji z fabrykami zagranicznemi postanowili szewcy kołomyjscy po długiej naradzie nie przyjmować do naprawy butów sklepowych.

Postrzelona śrótem przez własnego ojca córeczka p. Ostróżki, sekretarza Starostwa w Lisku, nie była tak niebezpiecznie zranioną — jak to pier-

wotnie gazeta sanocka doniosła — i ma się obecnie, po stosownem zaopatrzeniu rany, już całkiem dobrze.

Katastrofa. W nocy z d. 19 na 20 b. m. jak donoszą z Pragi, w Brüx, w miejscowej kopalni węgla, w szybie Anny, oberwała się warstwa lotnego piasku, wskutek czego zapadło się dwadzieścia domów, między niemi i „Hotel Siegel". Zagrożona jest ulica prowadząca do dworca kolei. Opróżniono mnóstwo domów, do transportu rzeczy mieszkańców zabrakło wozów. Przerażenie ogólne. Miasto nadto jest zagrożone utratą wody i oświetlenia, gdyż rury wdociągowe i gazowe są zniszczone. Podobna katastrofa wydarzyła się przed trzema laty. Wówczas nastąpiło zalanie szybu z tego mianowicie powodu, że się zapadł staw, będący w pobliżu szybu. Podczas tej katastrofy utraciło życie 30 osób, w dzisiejszej jednak nie ma dotąd ofiar z ludzi. Szyb Anny jest największy. Dostarcza on dziennie stu wagonów węgla.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w etacie galicyjskiego zarządu salinarnego starszego zarządcę górniczego Jana Hickla i inspektora budowy salin i maszyn salinarnych Wacława Przetockiego, starszymi zarządcami salinarnymi a zarządcę górniczego i hutniczego Emila Macha, starszym zarządcą górniczym.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Jana Kwiatkowskiego, z Dębicy dworca do Lwowa.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś, we wtorek d. 23 b. m. „Żydówka", opera w 5 aktach Halevyego, (kolor biletów liljowy). We środę d. 24 b. m. teatr zamknięty. We czwartek d. 25 b. m. „Bal maskowy", opera w 4 aktach G. Verdiego (kolor biletów różowy). W piątek 26 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 27 b. m. „Cavalleria rusticana", opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis". opera w 1 akcie St. Moniuszki (kolor biletów żółty). W niedzielę 28 b. m. „Faust", opera w 5 aktach Ch. Gounoda. W poniedziałek teatr zamknięty. We wtorek 30 b. m. „Aida" opera w 5 aktach G. Verdiego.

Repertoar teatru letniego. Dziś, nie będzie przedstawienia. Jutro po raz pierwszy „Na krakowskim bruku".

Nekrologja. Franciszek Granatowski, dyrektor krajowego Składu publicznego, lat 47 zmarł w Krakowie d. 20 b. m.

Józef Kopyto, członek I Stowarzyszenia weteranów wojskowych, lat 46, zmarł w Krakowie 20 b. m.

Zofja z Elterleinów Romanowa Zarów, żona urzędnika dyrekcji ruchu kolei państwowej, urodzona w r. 1835, zmarła w Krakowie 20 b. m.

Ks. Bartłomiej Grykietys, przeżywszy lat 90, zmarł temi dniami w Dźwiniaczce (pow. Borszczowskiego). Niegdyś profesor teologji dogmatycznej i ceremonji kościelnych w Seynach, zyskał tam sławę tak wysokiej pobożności, iż nazywano go powszechnie „świętym kapłanem". W r. 1863, zesłany był naprzód do Nerczyńska do ciężkich robót w kopalniach, a po kilku latach przeniesiony do Tunki, w końcu zaś do Tambowskiej gubernji. Wygnanie jego trwało lat 20 poczem gdy otrzymał paszport emigracyjny, przybył do Galicji i osiadł w Dźwiniaczce, przy boku ks. arcyb. Felińskiego. Uczony był bardzo, wiele posiadał języków, a po grecku mówił, jak po polsku. Znawcą był wielkim starożytnego świata.

Przechadzki po Krakowie.

IV.

Na Pół-wsiu.

(Ciąg dalszy).

Wreszcie wszystko jakoś wraca do porządku, brak tylko Wicka i pan majster zbytnie wysiliwszy się ściganiem krnąbrnego praktykanta, zapowiada, że się z miejsca nie ruszy i musi orzeźwić się piwem.

Więc stacja.

W szyneczku, w sąsiedztwie p. Burdy, a raczej w sąsiedztwie kamienicy, na której figuruje jego szyld, jako malarza, rodzina zajmuje stół, dwie ławki pod ścianą i trzy krzesła około stołu.

Majster, bez względu na ilość spragnionych, równie członków swej rodziny, wychyla trzy kufle jeden po drugim, i dopiero na delikatne przymówienie małżonki: — Chlaszbez pamięci, jak beczka bez dna a przecież i ja napiłabym się kapeczkę — pan majster niby nie dosłyszawszy czy nie zrozumiawszy ostatniego wyrazu każe podać żonie piwa szklaneczkę, co ją wprowadza w niezwykły gniew.

— To rodzonej żonie niestać cię na kufelek?

— Boś mówiła szklaneczkę.

— Kapeczkę! — woła szewcowa.

— Szklaneczkę! — przedrzeźnia mąż.

— O! ja wiem — wrzeszczy żona — nie żałowałbyś mi smoły gorącej, ale piwa, ani kropli, choć to jedyny mój posiłek.

— Nie krzycz! Nie krzycz! każę od razu dać dziesięć halb byleś tylko nie rozpuszczała milutkiego języczka.

Majstrowa zrywa się jak oparzona, mąż znając nawyknienia codzienne magnifiki zasłania się ręką i całą siłą płuc woła:

— I ćwiartkę szwajcarskiego sera!

Rozgorączkowana dama siada, ser rozbroił ją całkowicie!

Orzeźwianie się trwa blisko dwie godziny, wreszcie państwo majstrostwo nie rozpakowując zgoła tobołków, przeznaczonych do spożycia w Zwierzyńcu, w miejscowej restauracji, zabiera się do wyjścia. Na nieszczęście nie pokazał się wcale Wicek. Co tu zrobić z bębnem, który chce Wicka i żadną miarą nie zgadza się na towarzyszenie rodzicom piechotą, choć już skończył trzy lata. Ogromne zaniepokojenie. Ani starsza córka państwa, ani młodsza, ani synalek, 14-letni wyrostek, nie okazują skłonności do dźwigania braciszka. Mama z powodu zbyt wydatnej korpulencji a tem samem własnego ciężaru jaki dźwiga, stanowczo wyłącza się od niesienia, więc kreska pada na pana Mateusza, tak się też rzeczywiście w metryce chrzestnej pisał.

Majster chwyta małego Józka, ale natychmiast stawia go na nogi na ziemi.

— Ja mu wcale nie poradzę, to bęben ciężki. Gdzie u djabła ten Wicek?

— Przecieżeś go odpędził. Jak cię gniew porwie nie wiesz sam co robisz.

— Czy ja zacząłem?

— Ja go biłam po twarzy?

— Żeby djabli wzięli taką robotę! — krzyczy majster — ale wziął syna na plecy. Ruszono z początku bardzo żwawo, w chwilę później pan Mateusz przystanął ocierając pot z czoła.

Pani majstrowa z córeczkami i synkiem idzie dalej, bez oglądania się po za siebie.

Biedne majstrzysko stęka, ale niesie. Szczęściem znalazła się po drodze ławka przy sklepie, więc siada.

— Baba leci jak wściekła — mówi do siebie — ani się obejrzy. Co ja tu z tym bębnem pocznę. Maryś! Maryś! — woła, głos jednak nie dobiega uszu majstrowej.

— Czekajcież — myśli — kiedy tak, zrobię mały popasik. — Chwyta chłopca za rękę i wprowadza go do szynczku; Zwierzyniecka bowiem ulica ma to do siebie, że jako ulica spacerowa, obfituje w mnóstwo stacji pod znakiem butelki, kufla i kieliszka. W szynczku znalazł się towarzysz jeden i drugi; majster w trzeciem niebie! Piwa! wołа i kiełbasek parowych. Idzie ostro kolejka a reszta rodziny nie obchodzi już wcale rozradowanego pana majstra.

Pani majstrowa z trójcą potomstwa przeszła szczęśliwie mostek próbując jednak nogą czy dość bezpieczny; czy się przypadkiem nie załamie. Za mostkiem: „karuzela!" jak się zwykło mówić po krakowsku.

Pannom zaświeciły się oczki, synek poskoczył zaraz aż pod samą machinę, na której pracowali już zapaleczywi jeźdźcy pędząc na koniach. Sama pani majstrowa przypomniała sobie dawne czasy panieńskie i tego Maciusia, jak ją na konika podsadzał, jak zamaszyście wywijając kapeluszem, wołał: Prędzej! prędzej! Galopa! (C. d. n.)

HUMOR.

Kwestja nad kwestjami.
Czy ożenienie się ubogiego chłopca ze starą, bogatą babą może nazywać się synekurą?

Nasze dzieci.
— Powiedz Jasiu, co też myślisz o naszem nowoprzybyłem dzieciątku?
— No, myślę, że pewnie z tego zrobi się dziewczyna.

Każdy ma swój system.

Rozpytywał pewien Anglik,
Ciekaw, czy się prawdy dowie,
Czy sportowe jakie kluby,
Lecz prawdziwe, są w Krakowie?
Więc mu odparł „cicerone",
Co się gród nasz podnieść stara:
— Resurs, klubów, stowarzyszeń
U nas, sir, jest co niemiara!
Dumny Anglik rzekł: — W Albionie
Siła wszystkiem się przecenia,
Są dla zdrowia fizycznego
Kluby i stowarzyszenia...
Jest sport wodny, w którym kształcą
Mięśnie swoje, młodzi, starzy —
Sport szlachetny, gdzie pożytek
Z przyjemnością się kojarzy...
Jest sport cyklów — co zje myśli
Z młodej głowy często płoszy,
I pozwala na powietrzu
Użyć woni i roskoszy...
Są resursy, co są z sobą
Jak rodziny takie blizkie —
W których płynie pogawędka
I zabawy towarzyskie...
Stowarzyszeń mamy wiele,
W których życie płynie raźniej,
Tanio, cicho, skromnie, schludnie
Wśród miłości i przyjaźni..
Jedno niesie z nich pożytek,
Bo naucza panów, panie,
Za ochroną jest zwierzyny,
Racjonalne polowanie...
Drugie daje wciąż prelekcje,
Kształci młodzież żądną wiedzy,
A słuchacze się kochają
Jak druhowie i koledzy...
Tak jest u nas — a jak u was? —
Pytał Anglik cicerone,
Który wzrokiem niespokojnie
Rzucał w tę i ową stronę...
— Jakże u was? — pytał Anglik —
Cicerone z miną głupią,
Drapiąc w głowę się, wyszeptał:
— U nas za to... w wista łupią!

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz sankcjonował ustawę. uchwaloną przez Sejm galicyjski dnia 7 lutego 1895 roku, w sprawie gwarancji przyjętej przez kraj dla pożyczki, którą ma zaciągnąć miasto Lwów w kwocie 10 miljonów.

Petersburgskie urzędowe *Cerkownyja Wiedomosti* ogłaszają tekst przemowy, jaką dnia 16 b. m. wygłosił oberprokurator św. Synodu, Pobiedonoscew, do przywódcy deputacji bułgarskiej, metropolity Klemensa. Oberprokurator powiedział: „Witamy was, czcigodny metropolito i cieszymy się z waszej obecności między nami. Cieszymy się dla tego, że w was widzimy prawdziwego przedstawiciela waszego ludu, najprawdziwszy i najsympatyczniejszy wyraz jego ducha w prawosławnej wierze, w której wy i my wszyscy wierni jej Słowianie żyjemy i jesteśmy. Tylko w niej może każdy słowiański szczep być silny, tylko w niej może znaleść ochronę przed wrogami i przed swoimi fałszywymi przyjaciółmi, którzy są bardziej jeszcze niebezpieczni, niż nieprzyjaciele. A gdyby was po powrocie do ojczyzny zapytano, czego wam wspólna wyznaniem Rosja życzy, powiedzcie: Życzy ludowi stałości w prawosławnej wierze, zachowania dobrych, po przodkach odziedziczonych obyczajów i rządu, którego duch jednoczy się wraz z ludem w prawosławnej wierze".

Deputacja bułgarska odjechała do Moskwy. Do dworca kolei towarzyszyli delegatom: sekretarz słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, wielu dziennikarzy, jakoteż wielu przedstawicieli bułgarskiej kolonji i bułgarskich studentów.

Nareszcie musiała i Turcja przyznać, że w Macedonji rzeczywiście powstanie wybuchło. Przebija to bardzo wyraźnie w następującym urzędowym komunikacie, który wczoraj wysłano z Konstantynopoln. Brzmi on: „Wiadomości rozgłoszone osobnem wydaniem organu macedońskiego komitetu o rzekomo groźnych potyczkach między powstańcami a wojskiem tureckiem, polegają według wszelkiego prawdopodobieństwa na przesadzie. Faktycznie jednak w ciągu ostatnich dziesięciu dni w zachodniej części wilajetu Uesküp na terytorjum Płaskavica i Males Planina, jakoteż w północnej części sandżaku Seres w Perim Dag między rzekami Struma i Merta, pojawiło się kilka band, które starły się z wojskiem i żandarmerją turecką. Wskutek tego udały się koleją dnia 10 b. m. 2 bataljony z Uesküb do Kumanowa, a 16 b. m. jeden bataljon z Uesküp do Strumica. Według dokładnych informacyj, stoją obecnie na terytorjum granicznem Kumanova, Skoplie (Uesküp) Strplje (Istib), Strumica, Melnik i Nevrokop 18 bataljonów piechoty, dość artylerji i kawalerji oraz 600 żandarmów, którzy szybko mogą być wzmocnieni 6 bataljonami z nadgranicznych załóg. Turecka pozycja wojskowa, nawet w razie niepowołania redyfów, byłaby dość silna, choćby bandom powstańczym powiodło się wzburzyć ludność. Na razie jednak nie jest to prawdopodobne. Mimo to oczyszczanie kraju z obecnie istniejących oddziałów przedstawia z powodu górzystego terenu wiele trudności i zająć może dużo czasu. „A więc jest powstanie i rząd turecki nie ma nadziei prędko je stłumić.

Gazeta Narodowa donosi: „W pierwszych dniach sierpnia ogłoszony zostanie patent cesarski, rozwiązujący Sejm galicyjski i zaraz potem rozpisane zostaną, z terminem na koniec września, wybory do Sejmu nowego".

Neues Wiener Tagblatt w prywatnym tele-amie z Hamburga podaje, że *Hamburger Nach-ichten* w artykule inspirowanym z Friedrichruh potępia głosy niemieckich dzienników, które twier-dzą, jakoby Stambułow zamordowany został z na-mowy Rosji. Podobne twierdzenie, pisze *Nach-richten*, ani pod względem moralnym, ani poli-tycznym nie są dopuszczalne. Ta właśnie nienа-wiść niemieckiej prasy może podziałać niekorzy-stnie na nasze stosunki z Rosją. Jakież zasługi położył Stambułow względem Niemiec, ażeby-śmy byli obowiązani, kosztem własnego nasze-go bezpieczeństwa i bardzo ważnych dla nas sto-sunków z Rosją, czcić go, jako niemieckiego na-rodowego bohatera i obraniać? Przeciwnie, zmar-ły Stambułow więcej zaszkodził interesom Nie-miec, niż przyniósł im pożytku, bo bezwątpienia był to człowiek, dla którego utrzymanie pokoju nie miało żadnego znaczenia i który niezawodnie do-szedłszy do władzy i znalazłszy sposobność, uwi-kłałby Bułgarję w wojnę z Rosją.

Pomiędzy publicznością bułgarską krążą ode-wy, podpisane przez sześciu oficerów, którzy o-puścili szeregi armji, udając się do Macedonji. Odezwy brzmią, jak następuje: „Kość rzucona! Macedonja rozwija sztandar rewolucyjny, chorą-giew wolności! Głodna, spragniona, naga, bez broni, występuje do walki. Czyliż wy, bracia, będziecie się patrzeli bezczynnie na cierpienia nieszczęśliwego ludu? Wszak jesteśmy z jednej krwi i kości, z jednego szczepu. Ze wzgórza Pe-rium woła na was święte hasło: „Wolność lub śmierć! Bracia spieszcie do nas, byście wspólnie z nami padli w tym boju!“

Biuro Reutera donosi w telegramie z Tange-ru, że niemieckie wojenne okręty dopóty nie o-puszczą wód marokańskich, dopóki nie nastąpi odpowiedź marokańskiego rządu na domagania się Niemiec. Odpowiedź ta oczekiwaną jest mniej więcej w ciągu dni dwudziestu. Skoro jednak Niemcy nie uzyskają należytego zadość uczynie-nia, przedsięwezmą energiczniejsze kroki.

Podczas przyjęcia deputacji bułgarskiej w Pe-tersburgu, oświadczył jenerał Obruczew, że Ro-sja nie chce dowodzić armją bułgarską, gdyż ta pod Śliwnicą dowiodła swej zdolności i dziel-ności.

Car w przemowie do deputacji bułgarskiej z lekka zaznaczył możliwość przywrócenia „u-porządkowanych stosunków między Rosją a Buł-garją“.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Poznań 23 lipca (rano). Według *Posener Tagblatt*, udał się w niedzielę jenerał komende-rujący von Seeckt w licznem towarzystwie swo-ich oficerów w odwiedziny do hr. Szuwałowa do Warszawy, zawożąc jenerał-gubernatorowi por-tret cesarza niemieckiego.

Brüx 23 lipca (rano). Według urzędowych danych o katastrofie (patrz „Kronika“), runęło w Brüx 25 domów, w których razem mieszkało ludzi 1012; w połowie zapadło się domów 18, z 411 mieszkańcami; wreszcie na 39 domach zauważano tak silne rysy, iż zachodziła obawa o bezpieczeństwo lokatorów, przeniesiono z nich przeto 1039 osób i opróżnione zamknięto. Bez dachu znajduje się w tej chwili ogółem ludzi 2462. Nędza straszna, pogarszana trwogą pani-czną przed dalszem zapadaniem się miasta. Naj-piękniejsza część miasta cała w gruzach; zam-knięto ją kordonem wojska. Około 1000 osób przejezdnych zatrzymało się w Brüx, żeby przyj-rzeć się następstwom katastrofy. Zewsząd płyną miłosierne ofiary dla nieszczęśliwych miesz-kańców.

Brüx 23 lipca (rano). W południe przybył tu namiestnik hr. Thun.

Berlin 23 lipca (rano). *Vosische Zeitung* w ostrych wyrazach krytykuje zbyt długą nie-obecność ambasadora Eulenburga na stanowisku wiedeńskiem. Hr. Gołuchowski za krótko jeszcze jest ministrem spraw zewnętrznych, by można tak, jak bywało za Kalnokyego, uwagi nie zwracać na takie stosunki wewnętrzne ambasad. Niemcy potrzebują koniecznie dzielniejszego dyplomaty w Wiedniu.

Belgrad 23 lipca (rano). Skupczynę zamknię-to wczoraj.

Zofja 23 lipca (rano). Telegramy z Ues-kueb potwierdzają wiadomości o zwycięztwach macedońskich powstańców nad Turkami w dniach 17 i 18 b. m.

Konstantynopol 23 lipca (rano). W sobotę wtargnęła pod Dżumanem na terytorjum ture-ckie banda zbrojna i zabrała stamtąd mnóstwo dynamitu.

Berlin 23 lipca (rano). Tutejsza *National Ztg* otrzymała list z Petersburga od swego korespon-denta, który daje wyraz oburzenia, jakie żyw rząd rosyjski z powodu tego, że usiłowano wmię-szać Rosję do zbrodni w Zofji popełnionej na Stambułowie. Sądzicie — pyta korespondent — że Łobanow, albo Kapnist zdolni byliby do czegoś podobnego? Fakt zgładzenia ze świata Stambu-łowa — czytamy w innem miejscu tego listu — sprawił w Petersburgu wrażenie jak najnieko-rzystniejsze dla rządu bułgarskiego.

Berlin 23 lipca (rano). *Kleiner Journal* o-głasza interwiew swego korespondenta zofijskie-go ze Stoiłowem, który zapewnił dziennikarza niemieckiego, że całe przesilenie rozwiąże się jak najpomyślniej, deputacja bowiem bułgarska w Petersburgu jest w zupełnie zgodnem porozu-mieniu tak z księciem Ferdynandem, jak i z rzą-dem Stoiłowa. Wprost przeciwne temu przekona-nie wyrażają natomiast niemal wszystkie dzien-niki niemieckie, godząc się na jedno, że Ferdy-nand Koburgski już swoją rolę odegrał, a Rosja nie będzie go ani chwili dłużej znosiła w Bułgarji.

Paryż 23 lipca (rano). Zdaniem *Figara*, ze wzrostem wpływów rosyjskich w Zofji, osiągnie swój koniec panowanie Ferdynanda w Bułgarji.

Genua 23 lipca (rano). W katastrofie paro-wca „Marja“, wszyscy, którzy zatonęli, byli Wło-chami.

Madryt 23 lipca (rano). W tych dniach ma być zmobilizowany pierwszy rok rezerwy. 25000 żołnierza stoi w pogotowiu do odejścia na Kubę.

Zofja 22 lipca (w południe.) W sobotę i w niedzielę były tu demonstracje uliczne, wy-mierzone głównie przeciw zwolennikom Stam-bułowa. Na wszystkich ulicach pełno plakatów. Na jednym z nich czytało się: „Stambułow chciał Bułgarję zaprzedać żydom węgierskim“. (Aluzja to do jego polityki austro-filskiej). Ka-rawełow miał na ulicy mowę, w której rzekł, że Stambułowa opłakują tylko żydzi, tak do-brze niemieccy z *Kölnische Zeitung* jak i węgier-scy z *Pester Lloydu*. — Na granicy Macedonji, wojsko tureckie zabiło żołnierza bułgarskiego, na bułgarskiem terytorjum.

Genua 22 lipca (w południe). W pobliżu Spezji okręt „Maria“ wpadł na okręt „Orbigea“. Utonęło 138 osób.

Budapeszt 21 lipca. Pod Miskolczem pociąg towarowy spadł z mostu i uległ zupełnemu po-druzgotaniu. Zginęło dwóch ludzi.

Belgrad 21 lipca. W Czupryi dwunastu u-zbrojonych ludzi wtargnęło do domu burmistrza Radoszawljewicza, należącego do postępowców i zamordowało jego i sekretarza.

Paryż 21 lipca. Rząd wzmacnia załogi poli-cyjne w Sabaudji, ponieważ w ostatnich czasach rozwinęło się tam bardzo szpiegostwo wojsko-we. Świeżo aresztowano trzech Włochów i dwóch Niemców.

Petersburg 21 lipca. W dniu wczorajszym poselstwo abisyńskie zwidziło park aerostatyczny. Czterej Abisyńczycy wznosili się na przytwier-dzonym balonie. Poselstwo było przyjmowane śniadaniem.

Petersburg 21 lipca. *Birż. Wied.* piszą, że zaraz po Petersburgu otwarte zostaną centralne dyrekcje kolejowe w Warszawie, Moskwie, Kijowie, Charkowie i Odessie.

Rzym 21 lipca. Dyrektor tramwajów w Bo-lonji, Dupierry, został w biurze swojem zaszty-letowany przez woźnicę kompanji tramwajów. Zbrodniarza dotąd nie ujęto.

Rzym 21 lipca. Izba deputowanych uniewa-żniła 236 głosami przeciw 27 mandaty posel-skie przebywających w więzieniu za wywołanie rokoszu sycylijskiego deputowanych Barbato, Bosco i Defelice.

Baku 21 lipca. W mieście Kubie stracono ośmiu rozbójników kubańskich, skazanych przez sąd wojenny.

Londyn 21 lipca. Z Hongkongu donoszą, że czarne flagi, zachęcone sukcesem, odniesionym pod Tokaham, gdzie zmuszono posuwających się ku południowi Japończyków do cofnięcia się na północny zachód, zamierzają zaatakować Tekbam, o 50 mil na zachód od Tokaham.

Londyn 21 lipca. Były sekretarz stanu dla Irlandji, John Morley, przepadł w Newcastle. W miejsce jego wybrano kouserwatystę Cruddasa. Już pięciu dawnych ministrów liberalnych upadło.

Gospodarstwo i handel.

Ze Związku młynarzy. Nadzwyczajne walne zgroma-dzenie „Związku młynarzy“ odbędzie się dnia 28 lipca b. r. o godzinie 10 rano we Lwowie w sali miejskiej wedle następującego porządku dziennego: 1) Zagajenie prezesa; 2) odczytanie protokółu z ostatniego walnego zgromadzenia, p. Kazimierz Karpf; 3) ogólne sprawozda-nie z czynności Zarządu centralnego od dnia 24 marca do 17 lipca 1895 r. referent p. Franciszek Jahn; 4) spra-wozdanie kasowe referent p. Józef Karpf; 5) sprawozda-nie co do wydawnictwa *Gazety młynarskiej* referent p. wice prezes Jan Bielawski; 6) sprawa organizacji Towa-rzystwa na prowincji referent p. dr Bronisław Dulęba; 7) sprawa zwrotu cła referent p. Franciszek Szoffer; 8) spra-wa odpoczynku niedzielnego referent p. Franciszek Otocki; 6) wnioski członków.

Kółka rolnicze. Z funduszu pożyczkowego uchwalono-go przez Sejm dla handlowo-przemysłowej działalności „Kółek rolniczych“ przyznał Wydział krajowy „Kółku rolniczemu“ w Marjampolu (przedmieście) powiatu stani-sławowskiego 300 zł. „Kółku rolniczemu“ w Szymwałdzie powiatu tarnowskiego również 300 zł., a zaś zarząd głó-wny poparł prośbę u Wydziału krajowego o udzielenie pożyczki „Kółku rolniczemu“ w Stroniu powiatu lima-nowskiego 500 zł., „Kółku rolniczemu“ w Bereźnicy pow. samborskiego 200 zł. — W tych dniach utworzone zo-stały dwa „Kółka“: w Bęczarkach, pow. myślenicki i w Nawarji pow. lwowski. Wszystkich kółek jest w tej chwili 1.033

Handel nierogacizna. Według reskryptu ministerstwa spraw wewnętrznych z 15 lipca b. r. nie wolno wywozić świń z następujących pomorem świń zapowietrzonych miast węgierskich: Raab, Schemnitz i Szabadka.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 85	Anglobank	174 50
Renta austr. srebrna	101 10	Union	351 75
Renta austr. 4% złota	123 50	Bankverein	167 —
Renta austr. 4% koronowa	101 20	Akcje Länderbank	279 70
Akcje bank. aust.-w.	1070	„ kol. Kar. Lud.	223 75
„ kredytowe	401 20	„ „ lwowsk.-czerniow.	325 50
Londyn	121 50	„ „ połudn.	111 37
Napoleony	9 63½	Elbenthal	297 25
Dukaty	5 73	Nordbahn	3575
Marki	59 40	Staatsbahn	432 25
4% Renta węg. kor.	99 85	Alpin	93 90
4% „ „ złota	123 50	Akcje tytoniowe	236 50
Losy prem. węg	158 —	Ruble	129 75
Losy tureckie	79 50		

Berlin 20 lipca

Banknoty austr.	168 20	4% Listy likw. pols.	69 75
Krótki Wiedeń	168 20	Renta włoska	89 30
Banknoty ros.	219 —	Akcj. austr. kred.	248 75
Listy zast. pols.	218 80	Ultimo Ruble	219 —

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redak[cji] która też za nią odpowiedzialności nie przyjm[uje]*)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.

Komunikat Koła polskiego.

Wiedeń 18 lipca 1895.

Dzisiaj odbyło się podczas posiedzenia Izby, w której obradowano nad budż. ministers. rolnictwa, posiedzenie Koła polskiego, zwołane nagle dla wniosku p. Lewakowskiego. Rozprawa przybrała większe rozmiary, była pod wieloma względami interesującą i znamienną, zasługuje więc, by w całej rozciągłości dostała się do wiadomości kraju.

Poseł Lewakowski postawił wniosek, żeby wniósł w Izbie interpelację do kierownika gabinetu hr. Kielmannsegga w sprawie przeszkód, jakie władze krajowe stawiaja odbywaniu się wieców i zgromadzeń ludowych.

Podajemy obszerniejsze przez samych mówców podane streszczenie przemówień. Po dwugodzinnej rozprawie, Koło wszystkiemi głosami 32 przeciw 1 jednemu, odrzuciło wniosek p. Lewakowskiego.

Ks. Chotkowski:

Jeśli tu kto porusza sprawę dla dobra ludu i jako jego wyłączny opiekun chce występować, to mniemam że i mnie przysługuje prawo zabierania głosu, a to z tej przyczyny, żem sam przemawiał na 32 wiecach w Wielkopolsce i przez 9 lat wydawałem pismo ludowe. Wiem też jak gorzkim jest chleb politycznej agitacji,, bom za to nie jedno wycierpiał. Wiem przeto, co jest agitacja polityczna, ale ja pracowałem tylko w obronie najświętszych praw narodu: jego wiary, języka i politycznego istnienia. Nigdy zaś nie przyłożyłbym ręki do agitacyi która sieje niezgodę pomiędzy pojedyncze stany i podkopuje byt narodu.

Uważam tu za potrzebę wypowiedzenia jasno moich przekonań, bo nie na to przyjąłem mandat poselski od włościan, żeby im schlebiać, lecz na to, żeby mieli zysk, korzyść i pożytek z tego, co wiem, co umiem i co potrafię dla nich zdziałać. W zasadzie przeto jestem za wolnością zebrań, bo pochodzę z tej części Polski, w której tylko wolność konstytucyjna zebrań publicznych, podtrzymuje i ratuje byt narodowy. Zakazy natomiast uważam za szkodliwe z jednej, a za niestateczne z drugiej strony. Ruch, o którym tutaj mówił p. Lewakowski, jest zbyt silny i potężny, a co ważniejsza: popierany jest pieniądzmi z dalszych stron.

Ruch ludowy w Galicji płynie od dawnego już czasu dwojakim prądem. Jeden jest wprost socyalistyczny, a na czele jego stoi Daszyński który musi mieć pieniądze skąd innąd, bo za co by wydawał gazetę, której prawie każdy numer jest konfiskowany a wydawca żyje wcale na dobrej stopie. Pomaga mu tu, niestety, wielu akademików, ale przedewszystkiem żydów. Zaledwie skończą gimnazjum i na uniwersytet się zapiszą, już się zapisują do stowarzyszenia socyalistycznego. Na zebraniach przemawiają wprost przeciwko religji, chociaż w pismach socjalitycznych tego nie czynią, żeby nie zrazić polskich robotników, którzy jeszcze nie są socjalistami. W każdym jednak numerze socjalistycznej gazety zaczepia się duchownych, instytucję Kościoła, a raz po raz i najświętsze rzeczy. Ten ruch nie ma jeszcze przystępu do ludu. Pośredniczy więc ruch t. zw. demokratyczny, na czele którego stoi p. Wysłouch i p. Stapiński. Do tego ruchu przykłada rękę p. Lewakowski. Ten ruch jednak jest zdrożny i zgubny, a p. Lewakowski znajduje się na pochyłej drodze i ruch ten porwie go dalej niż on sam chce. Najlepszy dowód w tem, że już się kryć musiał ze swoją osobą — niedawno temu — w Praterze, bo tak daleko iść by nie chciał, jak go ciągną.

Ten ruch jest zgubny, bo sieje niezgodę pomiędzy stany pojedyncze. Jest on tem zgubniejszy, że naśladownictwo tego ruchu przeniosło się do nas, Wielkopolski i rozrywa tę jedność, którąśmy zawsze stali silni i potężni wobec nieprzyjaciela. Galicja ma z łaski Pana Boga wolność, ale na zbytek takiej agitacji rozrywającej jedność pozwalać sobie nie może. Bo dwa zabory nieszczęśliwe z tej wolności jednej części, otuchy i ciepła nabierać muszą. Więc kto... tutaj wolności nadużywa, ten całemu narodowi szkodę przynosi.

Pan Lewakowski przemawiał też wprost do nas duchownych, a choć nie mam polecenia, odpowiedzieć mu muszę. Pyta nas: dlaczego na zebrania nie chodzicie? Owszem, ale dlaczego wy nas do głosu nie dopuszczacie?

Był n. p. ks. Badeni na zebraniu socjalistycznem i gdy zarzucono Kościołowi, że o dolę robotnika nie dba, przypomniał encyklikę, *de rerum novarum*. Robotnicy żądali, aby mu dano głos, a wszakże go do głosu nie dopuszczono. Jakąż rolę odgrywalibyśmy na waszych zebraniach, skoro tam o naszych biskupach mówią: Pan Łukasz, pan Ignacy, pan Jan? Jakąż rolę byśmy odgrywali, gdy dowodzą, że biskupów słuchać nie potrzeba? Jakiż to więc jest katolicyzm, który wyznaje pan Lewakowski, bo już tutaj w Kole mówił, że nie chce wpływu duchowieństwa na rodzinę, na szkołę — a jeśli teraz i biskupom wpływu na lud odmawiacie, to jakiż sobie wyobrażacie kościół? Bez biskupa nie ma kościoła, powiedział już św. Cyprjan w III. wieku.

Dlatego też „Związek chłopski" spostrzegł się i nie chce się odstrychnąć od Kościoła i duchowieństwa, które przez tysiąc lat go broniło. Nazywają ich przeto arystokracją chłopską, bo ucha agitatorom dawać nie chcą.

Powiedziałem na wstępie że zasadniczo jestem za wolnością zebrań publicznych, tem więcej że według mego przekonania, zakazami ruchu tego jaki panuje w Galicji, nie powstrzyma się. Natomiast muszę przypomnieć tutaj francuskie przysłowie: *la gauche n' est jamais droite, la droite est toujors gauche*. Stronnictwo konserwatywne grzeszy bezczynnością, a obecnie czasy *dolce farniente* minęły i trzeba wszystkim zabrać się do politycznej pracy.

Z własnego doświadczenia wiem, że zebraniom publicznym wielu jest przeciwnych, i tak n. p. niektórzy marszałkowie powiatowi byli niekontenci gdym zwoływał na sprawozdania poselskie, a gdym się o ich pośrednictwo udawał, nie okazywali wielkiej do tego ochoty. Wszyscy będziemy musieli zabrać się do pracy: i duchowieństwo i wyższe stany. Niedawne to czasy, kiedy duchowny, który zabierał się do pracy stowarzyszeń rzemieślniczych uchodził za niebezpiecznego socjalistę. Tylko wspólna praca może naprowadzić ten ruch groźny i niebezpieczny na dobre tory.

P. Jędrzejewicz:

Rzucił kolega Lewakowski hasła ruchu chłopskiego, naruszenia konstytucji. słowa, które jeżeli się wypowiada, trzeba wiedzieć co się przez to chce uzyskać, trzeba wiedzieć że pewne hasła popularne puszczone w społeczeństwo są tylko szkodliwą agitacją przeciwną naszym interesom narodowym. Zarzuca pan Lewakowski, że 19 zgromadzeń ludowych zostało rozwiązanych czy też niedopuszczonych, ale nie powiedział nam, dlaczego zostały zabronione, a zapomniał. ile takich zgromadzeń odbyło się i odbędzie się jeszcze. Jestem za wolnością zgromadzeń i słowa, ale niech potrzeba tego wyjdzie rzeczywiście od ludu, podstawą zgromadzeń niech będą rzeczywiste interesa ludu. Gdy zaś ruch włościański w złych rękach, to co innego; ten może być niebezpieczny, poucza nas o tem historja i przeszłość nasza. Taki ruch wywołany jest tylko agitacją sztuczną przez ludzi, którzy nie zrośli się z ludem, którzy nie znają jego potrzeb, którzy są elementem obcym, a dla ludu są fałszywymi prorokami. My nie jesteśmy społeczeństwem, które może najdroższe swoje nabytki narażać — dzięki Bogu wszyscy w kraju zbliżyliśmy się do siebie na jednym zdrowym, i prawdziwym gruncie, to jest: narodowym i religijnym, — zrozumieliśmy się wszyscy od czasu ery konstytucyjnej pracując w tym samym kierunku i przejęci tym samym duchem, wytworzyła się więc harmonia między wszystkiemi warstwami społeczeństwa; mamy rząd swój, namiestnika i urzędników dbających o dobro kraju, urzędników naszych!... i wobec tego wszystkiego chce pan Lewakowski rzucić hasła niezgody przez zamierzoną interpelację... rzucić podejrzenie, że chcemy niedopuścić włościan do wypowiedzenia swych żądań, chce rzucić zarzewie walki społecznej! Odwoływał się p. Lewakowski do religijności naszego ludu, to prawda, że lud nasz jest religijnym ale jeżeli agitatorzy, którzy po kraju jeżdżą, będą głosili nowe przekonania religijne, będą pouczali, że zakazy czytania pewnych dzienników, któryto zakaz wyszedł od biskupów zupełnie nie obowiązują, jeżeli ci agitatorzy co innego będą głosili niż ksiądz na ambonie, to jest akcja podkopująca religję i przeciw której stanowczo wystąpić musimy. W kraju naszym panuje zgoda, to twierdzę chociażby nasi nieprzyjaciele co innego mówili, wszyscy dążymy do wzmocnienia naszych nabytków narodowych, do podniesienia stanu włościańskiego, jak to świadczy stanowisko naszego Sejmu. Tego pilnować jest naszym obowiązkiem i dlatego wniosek Lewakowskiego byłby wprost podkopywaniem tych zasad o których mówiłem i dlatego ze względów patrjotycznych proszę pana Lewakowskiego, aby uznał to i dobrowolnie cofnął swój wniosek.

P. Lewicki:

Jestem wdzięczny panu Lewakowskiemu, że nam dał sposobność swem wystąpieniem do wypowiedzenia kilku mów o obecnym ruchu agitacyjnym w kraju. Żałuję, że Koło uchwaliło dyskusję dzisiejszą uznać za poufną. bo radbym, ażeby słowa ks. Chotkowskiego w tak świetny sposób wypowiedziane rozeszły się po całym kraju, tak jak i to, co sam mam do powiedzenia, mówię otwarcie i radbym, aby doszło tam, dokąd jest zwrócone. Dyskusja publiczna na temat współczesnego ruchu włościańskiego, jest ,mojem zdaniem, koniecznie potrzebną. Bywał czas milczenia, ale bywa czas mówienia. Sądzę, że wobec elementarnego ruchu, idącego z siłą żywiołową po kraju, jest obowiązkiem publicznym ludzi ten kraj nad wszystko miłujących, powiedzieć mu prawdę i wskazać niebezpieczeństwo, z którem lekkomyślnie igrać nikomu nie wolno.

Dlatego żałuję, że Sejm galicyjski sprawą ruchu włościańskiego się nie zajmował, jak żałuję, że na zgromadzeniach ludowych nie słyszę innych głosów prócz głosu agitatorów.

Jeżeli idzie o wolność zgromadzeń, to się zupełnie godzę z żądaniem tej wolności. I owszem, radbym aby te zgromadzenia były nie tylko najliczniejsze i najczęstsze, lecz także aby były dla zgromadzonych najbardziej pouczające. Proszę powiedzieć temu ludowi, że od lat kilkunastu cały szereg usiłowań ludzi w kraju publicznie pracujących, ma tylko jeden cel na oku: pracować nad moralnem i materjalnem podniesieniem ludu. Proszę im mówić, i jeszcze raz mówić, że od lat szeregu nie było jednej ustawy, któraby do tego celu nie dążyła. Proszę przypomnieć ustawy legalizacyjne, spadkowe, przeciw lichwie, przeciw pijaństwu, przeciw wyzyskowi handlu na raty, proszę wytłómaczyć tendencję całego nowszego ustawodawstwa socjalnego, opiekującego się słabymi i broniącego ich przed wyzyskiem, proszę wyliczyć i objaśnić cały kompleks ustaw krajowych, począwszy od szkolnych aż do tego, co jest jeszcze co zrobienia, proszę pouczyć o uchwałach mających na celu podniesienie oświaty, rolnictwa, drobnego przemysłu domowego, obronę przed nędzą na przednowku i przed ruiną po klęsce, a proszę potem zapytać czy jest usprawiedliwioną niesłychana nienawiść, którą przeciw krajowi, Kościołowi, biskupom, przeciw Sejmowi, delegacji, przeciw poszczególnym stanom „obszarnikom" i t. d. niesumienna agitacja wszczęła.

Jestem owszem głęboko przekonany, że gdyby ci, którzy z tym ludem żyją jedną troską i jedną pociechą, którzy z nim razem i nad nim pracują w szkole i kościele, którzy z nim jeden zagon ziemi orzą, gdyby ci wszyscy stali na swych stanowiskach, gdyby na zebraniach byli obecni, gdyby głos zabierali, gdyby ten lud o tem co się już stało pouczyli, i o tem co się stać ma z nim spólnie radzili — to nie byłoby miejsca dla nieodpowiedzialnej agitacji, która wzdłuż i wszerz dziś ku klęsce i nieszczęściu tego ludu burzsuje.

Nie byłoby miejsca dla płatnych agitatorów, ani dla podszczuwania jednej klasy przeciw drugiej, ani dla tego jątrzenia społecznego, które się dziś zaszczepia. Dlatego jestem za wolnością zgromadzeń.

I przypuszczam, że takie zgromadzenia się odbywają i odbędą, i że staną tam ci. którzy naprawdę ten lud znają, jego potrzeby czują i jego żądania objawiają.

Kolega Lewakowski nie powiedział nam motywów, dla których zgromadzenia zostały wzbronione. Przypuszczam, że musiało się to stać na podstawie przyczyn w ustawie przewidzianych. Przypuszczam również, że podane przez władze motywa muszą być prawdziwe. A jeżeli się niemi być nie zdają, to służy każdemu prawo wyczerpania całego toku instancyi, i nie wiem, czy to się stało. W każdym razie uważam wywlekanie tych spraw przed forum wiedeńskie za czyn niepolityczny i niepatrjotyczny.

Nigdy tego Koło polskie nie czyniło wobec innych namiestników, nie ma też powodu do uczynienia tego wobec tego namiestnika, który nie z obowiązku ustawą nań włożonego, ale z obowiązku poczucia obywatelskiego pierwszy sam uznał kompetencję Sejmu, i to jest forum, do którego posła Lewakowskiego z jego żalami odsyłam.

Czy nie daje to p. Lewakowskiemu do myślenia, że mowcy, którzy dotąd przemawiali, jakkolwiek do różnych odcieni politycznych należą, w tem się jednak zgadzają, że robota p. Lewakowskiego nie jest zdrową, owszem szkodliwą? Czy nie powinien on wejść w siebie i zapytać samego siebie: „Może ja na złą drogę wstąpiłem, może koledzy moi przecież mają słuszność? Wszak nikt nie może być sędzią własnej swej sprawy." — Jakto, pytam się, czy pan Lewakowski tylko lud kocha — czy on mu tylko szczęścia życzy? Czy my wszyscy spiknęliśmy się, by lud gnieść i krzywdzić? Takie przynajmniej wrażenie musi się odnieść z mów wygłaszanych na wiecach, zwoływanych przez p Lewakowskiego! Twierdzi wprawdzie p. Lewakow

ski, że tam się wszystko odbywa w porządku, że przeciw religji się nie występuje, że zgubnych teorji się nie proklamuje. A czy p. Lewakowski na wiecu w Białej nie ogłosił dobitnie, iż pisma listami pasterskiemi biskupów zakazane — czytać wolno, gdyż urzędownie nie są zakazane? Czy to nie jest podkopywaniem religji? Nie pomoże tu zwykła wymówka: Biskupi nie mogą nam zakazywać czytania pism politycznych — oni głos mają li w rzeczach wiary i obyczajów! Na to krótko odpowiem: Historja herezji dowodzi nam, że odstępstwo od wiary nigdy od razu nie miało miejsca, że zaczynało się prawie zawsze od negowania powagi nauczycielskiej Kościoła, a skoro się zdołało powagę tę osłabić, do herezji już krok tylko był jeden! Dziś się mówi ludowi, że biskupi nie mają prawa zakazywać czytania pism politycznych, a skoro tylko lud tego głosu zgubnego posłucha i czytać będzie te pisma mimo zakazu biskupów, wtenczas lekceważenie władzy nauczycielskiej Kościoła róść będzie w jego duszy i lekceważenie to doprowadzić go może do jawnego buntu przeciw władzy tejże — nawet w rzeczach wiary i obyczajów! I oto herezja gotowa! To geneza zupełnie naturalna! Lecz ja się nie boję, by lud tego zgubnego głosu usłuchał — ja wierzę, że ślicznego, poetycznego obrazu Z. Krasińskiego, przedstawiającego polskich chłopów, podpierających kopułę św. Piotra, a raczej wzniosłej myśli, tkwiącej w tym obrazie, iż lud będzie zawsze wiernie oddanym Kościołowi, że mówię, myśli tej nie zdołają zniszczyć przewrotni ludzie — ale boję się, że w tem strasznem zamięszaniu dużo zginie ofiar — zginie doczeŚnie i wiecznie! Doczeŝnie i wiecznie mówię, bo jeżeli temu ludowi biednemu odejmie się to, co go jedynie na tej ziemi pocieszyć może i zostawi się go sam na sam z jego niedolą, to mu się gotuje ciężki żywot doczesny — czyni się go nieszczęśliwym bardzo — a jeżeli osłabiając w nim wiarę odejmuje się nadzieję szczęśliwej wieczności, to się zgubi go doczeŝnie i wiecznie! Niech się p. Lewakowski nad tem zastanowi i niech sobie odpowie na pytanie: Czy pragnie on dobra ludzi, co wszędzie i zawsze ogłasza?

Ale ruch zainaugurowany i popierany przez pana Lewakowskiego i z tego względu jest szkodliwym, że rozdmuchuje nienawiść klasową! Podają tam hasła takie: „Nietylko nie wybierać na posła, ani pana, ani księdza, tylko wyłącznie chłopa" — ale nadto nie wybierać nawet wyborcami tych ludzi! Pominąwszy wielką niesprawiedliwość, jaka w tych hasłach się mieści, gdyż odsądzają one ludzi, mających prawo wyborcze i wybieralności w kurji mniejszych własności, jak urzędników małych miasteczek, księży, adwokatów, cały stan małomieszczański i t. p. — od praw im konstytucją zagwarantowanych — ale co ważniejsza szerzą nienawiść klasową, wpajając wolne przekonanie, że prócz chłopa, każdy mu śmiertelnym wrogiem! Czy może to pan Lewakowski z ręką na sercu powtórzyć? Czy przyjmie odpowiedzialność za te straszne skutki, jakie z takich haseł powstać mogą? Niechże zawróci z drogi, na jaką wstąpił, niech jeżeli wierzy w modlitwę, westchnie do Boga o światło z góry, by poznał, dokąd sam idzie i poczciwy lud prowadzi!

Swoją drogą nie sądzę, żeby zakazy niesprawiedliwione odbywania zgromadzeń zdołały powstrzymać ruch ludowy, który jeżeli w granicach zakreślonych poczuciem wiary i miłości Ojczyzny się rozwija — nie tylko nie jest szkodliwym, ale owszem przyczynia się do rozbudzania w nim uczucia narodowego. Dlatego, nie mógłbym pochwalać polityki zakazywania wieców, rozumie się, jeżeli prawdą jest, co mówi Lewakowski, iż zakazy te nie są usprawiedliwione i prawnie nie dają się uzasadnić.

Popowski mówi, że urodził się i wychował w kraju, gdzie swoboda słowa nieznana i wie, że lekka, niedostrzeżona przez cenzora alluzja wywierała tam zawsze niechybne wrażenie. Że zatem i zakaz zgromadzenia się, może nieraz poskutkuje silniej, aniżeli gdyby to zgromadzenie się odbyło. Zgadza się on z ks. Chotkowskim, że u nas zbyt rzadko odbywają się zgromadzenia i inteligencja zbyt rzadko styka się z ludem. Mówca sam co roku styka się ze swoimi wyborcami i dziś stwierdzić może, że zarówno w Sejmie jak i w Radzie państwa ustawy obchodzące lud, dość często i przychylnie są traktowane. Należy im w tem powiedzieć, co się dzieje i dowiedzieć się, czego oni pragną, ażeby ich żądania i interesy mógł popierać ze świadomością rzeczy. Po obszernych wywodach poprzednich mowców nie będzie powtarzał dlaczego uznaje wniosek Lewakowskiego za nieodpowiedni i pragnie tylko postawić wniosek formalny, a mianowicie zniesienie poufności, która została uchwaloną na początku posiedzenia.

Piniński jest tego zdania, że podnoszenie spraw tego rodzaju, jak sprawa przez Lewakowskiego poruszona przed forum Rady państwa, osłabia powagę kraju i narodowości. Co się tyczy tak zwanego ruchu chłopskiego, jest obowiązkiem wszystkich posłów, a w szczególności posłów z gmin wiejskich informować się o życzeniach włościan i bronić ich na każdym kroku. Mowca sam jako włościański poseł stara się na każdym kroku bronić usilnie spraw włościan, a jak świadczą słowa Potoczka i inne objawy uznają, że ani Sejm, ani Koło, ani też rząd krajowy wcale nie stają w sprzeczności z interesami włościan, lecz przeciwnie ile możności je popierają. Współdziałać z chłopami i popierać ich uzasadnione życzenia jest w szczególności obowiązkiem większej własności w kraju. Natomiast należy występować przeciw agitacji, która dąży do rozszerzenia niezadowolnia i walki kastowej między włościaństwem oraz osłabienia uczuć religijnych i narodowych. Na szkodę zaś religijnych uczuć działa także każdy, który osłabia znaczenie prawnej organizacji Kościoła i powagi episkopatu. Podobnież osłabia narodową siłę, kto szerzy niezgodę klasową w społeczeństwie, bo tylko w jedności jest nasza narodowa siła. W imieniu uczuć narodowych i religijnych należy w kraju dążyć do oświecenia należytego włościan, a zwalczać niepatrjotyczne dążenia tych, którzy w egoistycznym interesie, korzystając z niezadowolenia włościan, podburzają ich i pchają na drogę socjalizmu.

Ks. dr Kopyciński żali się, że p. Lewakowski przed rozpoczęciem posiedzenia z okazji swej interpelacji w trywialny sposób z nim się obszedł, ale na tego rodzaju wycieczki nie ma odpowiedzi. Konstantuje, że Towarzystwo demokratyczne we Lwowie i organa jego szkodliwie działają w kraju; a między ludem zaś tem szkodliwiej im sprytniej. Szeroko omówił sposób redagowania i pisania *Przyjaciela ludu, Niedzieli i Krakusa*, twierdząc, że lud nasz obecnie potrzebuje gazet politycznych, ale takich, które się jego dolą zajmują.

Co do wieców, oświadczył, iż jest ich gorącym zwolennikiem i radził, ażeby w każdym powiecie często wiece zwoływano. Potępił atoli i wiece i sposób ich prowadzenia, aranżowane przez Towarzystwo demokratyczne.

Lud dobry, poczciwy, a rozum chłopski wychwalony nawet przez Pawła Popiela rozpozna i oceni, co dla niego dobre. Dla tego mowca i tego ruchu się nie obawia, bo liczy wiele na zdrowy rozum chłopski. Domaga się aby cała inteligencja i duchowni brali udział w wiecach, ale nigdy w tych, które Towarzystwo lwowskie zwołuje, bo tam narazić się można na szykany i krzywdy. Wierzy, że nowy Sejm rozpatrzy się w słusznych żądaniach chłopów i wiele ustaw zmieni. Wreszcie omówił politykę chłopską i szansę, jaką ona ma u ludu. Nakoniec zaznaczył, że jak Moskwa szyzmą, Prusy protestantyzmem, tak Polska katolicyzmem żyje; kto się rzuca na Kościół, lub jego hierarchję, ten szkodzi Polsce, ten jest zdrajcą Ojczyzny.

Czecz byłby wolał nie zabierać głosu bo otwarcie się przyznaje, że ma żal do Lewakowskiego.

Zgromadzenia te tak zwane demokratyczne nie są demokratycznemi bo tylko pewnych ludzi się do nich dopuszcza a innych się wyklucza, a mianowicie wyklucza się tak zwanych konserwatystów.

Rozbiera stosunek demokratów do konserwatystów i dochodzi do konkluzji, że nietylko konserwatyści nie są konserwatorami, ale konserwatyzm ma rację bytu tylko wtedy, jeżeli stoi na silnej podstawie demokratycznej i najlepsi konserwatyści są najlepszymi demokratami. To nam pokazuje historja począwszy od 3-go Maja, to zresztą dowodzi celu działalności Sejmu i Koła polskiego i inne objawy. To personifikowała czcigodna postać ś. p. Pawła Popiela i wielu inych, a wybitne w nowym kożuchu osobistości jak Kramarczyk i Potoczkowie są z pewnością demokratami ale i konserwatystami, jak bardzo wielu z pomiędzy nas — bo stoją na gruncie narodowym i religijnym.

Mowca podnosi łączność idei narodowej i religijnej. Omawiał następnie wiec w Białej, na którym socjaliści rej wodzili. Z tego objawu ogólne tendencje dedukować można.

Jakie są skutki tego wiecu w części kraju, w którym narodowość podkopana i na włosku wisi, gdzie i co razem z tem idzie — religja katolicka stała się przedmiotem licznych napaści.

Otóż socjaliści obecnie urządzają sobie prawie co niedzielę zgromadzenia po wsiach i głoszą tam zasady na wskróś międzynarodowe a zatem antynarodowe i antyreligijne. Po kościołach zaczynają szemrać i jak mowa na kazalnicy o znanych listach pasterskich, wychodzą zatrzaskując za sobą drzwi. To jest skutek wiecu. Z tego się cieszą Niemcy, którzy na swych zgromadzeniach z uciechą podnoszą, że nareszcie klin między Polaków wsadzono, który ich rozdwoi i nareszcie cieszą się naturalnie socjaliści.

Tak tedy poseł Lewakowski broni polskości w Raperswylu ale gubi ją w kraju. Charakterystycznem jest, że od tego zgromadzenia rozpoczęła się agitacja przeciwko posłowi Kramarczykowi, bo według zdania aranżerów tych wieców, nie jest demokratą ten co jest demokratą, ale tylko ten, który im się podoba i który z nimi razem jedną muzykę robi.

Mowca przyznaje, że partja konserwatywna może grzeszy zbytnią biernością i zaniedbuje zgromadzenia wiecu i to zmienić należy radykalnie i zwołać zgromadzenia pouczające lud uczciwie.

W samej rzeczy jako Polak głosować będzie przeciw wytoczeniu sprawy, rząd krajowy obchodzącej przed trybunał Izby w Wiedniu.

Żuk Skarzewski:

Jak inne warstwy społeczeństwa korzystając z wolności konstytucyjnej, odbywają swe zgromadzenia celem naradzania się nad sprawami bliżej ich obchodzącemi, tak też dziwić się nie można, że i włościanie czynią to samo, zwołują wiece, by się wspólną naradą zastanowić nad tem, co im dolega i nad środkami ratunku. Ale inaczej przedstawia się rzecz, jeżeli takie wiece zwołują lub mięszają się do nich agitatorowie zawodowi, niemający wyobrażenia o rolnictwie ani o potrzebach włościanina, któremu się narzucają na obrońców.

Wiece, jak to czytaliśmy w sprawozdaniach, pochlebiają ludowi, wmawiają w niego dojrzałość i rozum, podżegają to uboczne przeciw księżom, to znów wyraźniej przeciw większym właścicielom, tzw. obszarnikom, przedstawiając ich za wrogów ludu, acz ku temu po zniesieniu pańszczyzny i propinacji i uregulowaniu służebnictw i hipoteki wcale żadnego nie ma powodu — podsuwają ludowi kłamliwie i bezczelnie, jakoby posłowie z większej własności w wykonywaniu swego mandatu, własnej jeno szukali korzyści ze swobodą ludu, — chociaż temu mnogie, znane fakta przeczą — ba, nie wzdrygają się nazywać posłów karjerowiczami, przekupniami i t. p.; obrzucają ich oszczercemi szkalowaniami, — zgoła ci wędrowni krzykacze sieją waśń społeczną, by w mętach łowić ryby, a rzucaniem haseł i teoryj niezdrowych, jak powszechne głosowanie i t. p., obałamucają jeno lud, by go na ten lep egzotyczny pociągnąć za sobą.

Na wiece więc włościańskie, które się w taki sposób coraz więcej zaczęły przeradzać w oszczerstwa, podżegania i waśnienie pracujących warstw między sobą — nie dziw, że się rząd krajowy przestał zapatrywać obojętnie i że przeto w ocenianiu przeszkód, wykluwających się tu lub owdzie, nie jest może zbyt liberalnym. Jestem więc przeciw wnioskowi pos. Lewakowskiego.

Potoczek oświadczył się przeciw wnioskowi p. Lewakowskiego z dwóch powodów, pro primo: ponieważ Związek chłopski nie był w swych zgromadzeniach nigdy tamowany, następnie dlatego, ponieważ w zgromadzeniach włościańskich, które kto inny a nie Związek chłopski zwoływał, mowcy występowali przeciw religji i władzy biskupiej, którą szanować należy.

Czajkowski:

Siła nasza i znaczenie polega na jedności w kraju i w Kole. Kiedy wrogie nam żywioły patrząc z zawiścią na tę jedność, obrzucają nas błotem, nie naszą rzeczą przykładać rękę do tej roboty. Interpelacja byłaby rzeczą niepatrjotyczną i wyszłaby na korzyść naszych wrogów. Mowca prosi posła Lewakowskiego, żeby wniosek swój cofnął.

Wielowieyski:

Dyskusja długa, ale czy potrzebna wobec jednomyślnego potępienia z jakiem spotyka się w Kole polskiem wniosek p. Lewakowskiego, jakoteż cała jego polityka? I bez niej powinienby p. Lewakowski wiedzieć, że działa szkodliwie.

Mowca wylicza kilka nowszych przykładów postępowania p. Lewakowskiego, który często paraliżuje działalność obywateli ludowi życzliwych. I tak z okazji obecnej emigracji do Brazylji, gdy komitet lwowski opieki nad emigracją pracuje wszystkiemi siłami, by pozyskać zaufanie ludności i na tej podstawie zbawiennie wpływać, p. Lewakowski proteguje we Wiedniu tych wychodźców, którzy emigrują bez wiedzy komitetu, utwierdza ich w fałszywem mniemaniu, że i bez komitetu trafią do celu — a przez to zły wpływ wywiera na tysiące innych. Ale daremnie do p. Lewakowskiego apelować! P. Lewakowski uważa się za lepszego Polaka i obywatela, niż całe Koło polskie i za takiego przedstawia się na zgromadzeniach i wiecach, nie pytając, jak tem szkodzi krajowi i narodowej sprawie.